

# Dwie głowy ptaka

## Osoby

ALEKSANDER WASZKOWSKI, ostatni naczelnik miasta Warszawy

WIĘZIEŃ I

WIĘZIEŃ II

OFICER Z III ODDZIAŁU<sup>1</sup> W PETERSBURGU

PUŁKOWNIK TUCHOŁKO

PUŁKOWNIK ROZWADOWSKI

PUŁKOWNIK GRISZYN

KONSUL WHITE

LEKARZ

STRAŻNIK

PROTOKOLANT

STRÓŻ

SKAZANIEC

STRAŻNICY

Rzecz dzieje się w Cytadeli po upadku Powstania Styczniowego.

1. III Oddział Kancelarii Osobistej Jego Cesarskiej Mości – w latach 1826–1880 najwyższy organ tajnej policji carskiej Rosji.

## AKT I

### W IZBIE PRZESŁUCHAŃ

WASZKOWSKI

Nazywam się Aleksander Waszkowski... Jestem naczelnikiem miasta Warszawy.

GRISZYN

Myśmy myśleli, że pan wygląda starzej. Cóż to za tragiczne przypadki rzucają nam takich ludzi, jak pan. Chciałoby się powiedzieć, że wcale nie pasujecie do swoich godności. Pan był, przepraszam...

WASZKOWSKI

Naczelnikiem miasta Warszawy.

GRISZYN

Proszę podpisać się pełnym imieniem i nazwiskiem. (*do Protokolanta*) Pióro, zapomnieli, łobuzy, o atramencie. Tu się jeszcze trochę znajdzie. Dużo ostatnio zapisujemy papieru, panie...

WASZKOWSKI

Waszkowski.

GRISZYN

Kto by się spodziewał! Proszę mi wybaczyć to porównanie: jeszcze niedawno matka odstawiała pana od piersi. Kiedy pan zaczynał dopiero raczkować, a i wielu, dodajmy, z pańskich przyjaciół, których mieliśmy już okazję poznać tutaj, ja zaczynałem jako młody kadet swoją służbę. Minęło trochę czasu. I oto pan doszedł do tak wysokiej pozycji: naczelnika tego ogromnego i niesforenego miasta, a ja... dochrapałem się zaledwie naramienników pułkownika. Jak pan widzi, młodość dawno, dzięki Bogu, minęła. Kiedy to sobie uprzytomnię, ogarnia mnie zawsze smutek. Widzi pan, odejdę na emeryturę najpewniej

bez pięknych generalskich spodni z czerwonymi lampasami. Gdy mi doniesiono, że znalazł się pan w siódmym cyrkułe<sup>2</sup>, pospieszyłem natychmiast na spotkanie. Mówiłem sobie: ot, ciekawe, jak też wygląda nasz dostojny gość? A ja sporo ostatnio o panu słyszałem. Od pańskich rodziców. Proszę się o nich nie niepokoić, są w wyśmienitym zdrowiu... Od niejakich Beldowskich<sup>3</sup>, od pewnych dam...

WASZKOWSKI

Co z siostrą?

GRISZYN

A tego nie wiem. Ale dowiem się, dowiem i nie omieszkać donieść... Nie pyta pan, jakie to damy mam na myśli?

WASZKOWSKI

Słucham.

GRISZYN

Dobrze nam się rozmawia, prawda? Śmieszą mnie, proszę pana, ludzie, którzy rozpaczliwie podczas takich rozmów siłą się na obojętność, a wiem przecież, że rozpięra ich ciekawość. Postępują tak z przyczyn konspiracyjnych. Taka jest przecież reguła gry. Ale natura bywa silniejsza, czyż nie mam racji? A więc słyszałem o panu miłe słowa od pani Ostrowskiej... A tak! Niestety, ona sama aresztowana także. I siostrzyczka Domicela Opawska<sup>4</sup>, której niezmiernie słodczy bardziej pasowałyby w klasztorze aniżeli w izbie przesłuchań... Widzę, że pan zmęczony...

WASZKOWSKI

Owszem.

GRISZYN

Będziemy mieli okazję spotkać się niebawem. No i widzi pan, że traktujemy tutaj aresztantów po ludzku. My wszyscy jesteśmy

2. Cyrkuł – komisariat policji lub okręg miasta w zaborze rosyjskim.

3. Beldowscy – znajomi Aleksandra Waszkowskiego, u których w czasie powstania jadał obiady. Wynajmowali pokój wspomnianej dalej w tekście Helenie Ostrowskiej – kurierce Waszkowskiego.

4. Domicela (Domicella) Opawska – siostra zakonna, opiekowała się chorymi w Szpitalu św. Ducha w Warszawie. Dzięki jej pomocy ukrywał się tam i pełnił swoje obowiązki sekretarz Waszkowskiego.

już trochę zmęczeni. Dziś, kiedy płomień, który ten nieszczęsny kraj ogarnął, dogasa... (*śmieje się*) Widzi pan, jak się pięknie wyrażam, to wpływ waszych pism, które przyszło mi tutaj czytać, otóż dzisiaj, gdy ten płomień gaśnie...

WASZKOWSKI

Mam gorączkę.

GRISZYN

To już niedługo potrwa i odpocznie pan nareszcie. Nie wierzy pan, że nas wszystkich łączy dziś w pewnym sensie poczucie nieszczęścia, którego wy staliście się sprawcami? Pisywał pan do gazet?

WASZKOWSKI

Nie pisywałem do gazet, panie pułkowniku.

GRISZYN

Zostawmy ten drobiazg. Ktoś tam wspominał, że pisywał pan do Sabowskiego w „Wytrwałości”<sup>5</sup>, ale to szczegół mało istotny... No, cóż, rzeczywiście dajmy panu odpocząć, panie Waszkowski. Mój przyjaciel, pułkownik Tuchołko, którego niebawem pan pozna, powiedział ostatnio, że przyłapuje się teraz – kiedy właśnie ten płomień ostatecznie dogasa – na dziwnym uczuciu. Widzę, pan się zmartwił. Tak, ten sam! Pułkownik Tuchołko, którego nazywacie oprawcą pozbawionym uczuć ludzkich. Chce pan wiedzieć, cóż to za stan? Otóż skarżył się na dwa serca, które w sobie niespodziewanie odkrył. Miękkie dla tych, którzy oceniają we właściwych wymiarach swoją winę, i twarde dla takich, którzy nie chcą się ugiąć, choć ich winy są oczywiste... A ja myślę sobie czasami, że powinniśmy – mówiąc o doskonałej sprawiedliwości – sądzić ducha. Co pan na to?... Och, niechże się pan nie uśmiecha. Powinniśmy skazywać duszę. Gdybyśmy kiedyś osiągnęli taki stopień doskonałości w sądeniu naszych błędzących bliźnich, sprawiedliwość, którą wymierzamy, byłaby zupełna. Bicie zaś,

5. „Wytrwałość. Dziennik Narodowy, Polityczny i Literacki” – pismo emigracyjne wydawane w Brukseli od 1864 roku. Jego redaktorem naczelnym był Władysław Sabowski (1837–1888) – pisarz, dziennikarz prasy konspiracyjnej, późniejszy redaktor naczelny „Kurieru Warszawskiego” i „Kurieru Codziennego”.

torturowanie, męki, których doznaje człowiek uwięziony – nie twierdzą, że dzieje się tak u nas w każdym wypadku! – nie miałyby wówczas żadnego sensu.

WASZKOWSKI

Nie rozumiem, panie pułkowniku.

GRISZYN

A czy możemy być szczęśliwi, posyłając na śmierć ludzi, o których wiemy, że ich duch buntuje się przeciwko nam do końca?... Teraz odprowadzą pana... W więzieniu niech pan przemyśli własne dzieje. I niech pan będzie rozważny...

PROTOKOLANT

Otwieramy teczkę, ekscelencjo?

GRISZYN

Pisz pan: sprawa Aleksandra Stanisławowicza Waszkowskiego.

W CELI

WIĘZIEŃ I

Podejdz bliżej! Słyszysz mnie?

WASZKOWSKI

Tak.

WIĘZIEŃ I

Najpierw zapamiętaj: o sobie trzeba milczeć. Weź z niego przykład. Siedzi ze mną już trzy miesiące. Nie usłyszałem dotąd ani jednego słowa.

WASZKOWSKI

Kto to?

WIĘZIEŃ I

Spytaj.

WASZKOWSKI

Nazywam się Waszkowski.

WIĘZIEŃ I

On ci nawet nie poda ręki.

WASZKOWSKI

Chory?

WIĘZIEŃ I

Spytaj.

WASZKOWSKI

Długo tu pan jesteś?

WIĘZIEŃ I

Długo.

WASZKOWSKI

Mam chyba gorączkę. Całe czoło w ogniu.

WIĘZIEŃ I

Tam jest woda. Weź sobie. On ci nie poda.

WASZKOWSKI

Może rzeczywiście nie słyszy... Co mówi lekarz?

WIĘZIEŃ I (*śmieje się*)

Lekarz? Sądzi, że obaj jesteśmy zdrowi.

WASZKOWSKI

Złapali mnie u Klotena<sup>6</sup>.

WIĘZIEŃ I

Cicho.

WASZKOWSKI

Właściwie już stamtąd wychodziłem...

WIĘZIEŃ I

Przestań. Patrzy na nas przez judasza.

WASZKOWSKI

Czy to południe?

WIĘZIEŃ I

Polóż się. Myśl o czymś innym. Opowiem ci o ojcu. Kiedyś czekałem na niego w ogrodzie. Dzień był upalny, chyba czerwiec. Przyplątał się naraz pewien starzec. Bredził coś o pałacu i kazał się tam prowadzić. Pamiętam

6. Kloten – właściciel warszawskiej cukierni, w której Waszkowski codziennej czytywał gazety i spotykał się ze swoim łącznikiem.

jak przez mgłę. Mówił o szabli i o tym, jak chciał ciąć przez łeb pana Szczęsnego<sup>7</sup>. Potem po swoim powrocie ojciec wyjaśnił, że mówił prawdę. Miał kiedyś rzeczywiście taki zamiar. Przed wielu laty jemu także opowiadał te szczegóły. O jakimś przedstawieniu, które Potocki urządził w swoim pałacu...

WASZKOWSKI

Czemu tu tak gorąco? Nie da się uchylić okna?

WIĘZIEŃ I

Nie. Okien otwierać nie wolno. Staraj się o tym nie myśleć.

WASZKOWSKI

Nie można oddychać.

WIĘZIEŃ I

Bywa gorzej. Słuchaj i nie przerywaj... Pan Szczęsny sprowadził podobno do pałacu trupę włoskich aktorów, których oglądał w Petersburgu. I ten, który przyplątał się wówczas w ogrodzie – stary, schorowany – chciał go za zdradę, podczas tego przedstawienia, ciąć przez łeb.

WASZKOWSKI

O czym mówisz?

WIĘZIEŃ I

Kiedy już kładł rękę na uchwycie szabli – stał blisko Potockiego, w odległości kilku kroków, zaledwie jednego dłuższego skoku, do którego się czał – bo, jak mówił, krew z gniewu gęstą, ciemną strugą spłynęła mu na oczy i przestał słyszeć głosy stojących w pobliżu...

WASZKOWSKI

Stukają w ścianę...

WIĘZIEŃ I

Ktoś ciężką, niewidoczną ręką przytrzymał jego dłoń, nim dotknęła szabli. Nie mógł nawet drgnąć ani rozprostować palców. Zobaczył, jak strop, pod którym stali, rozstępuje się, a na wełnistej chmurze, która nakryła wszystko, pokazują się ustawione w równych szeregach sylwetki. Wszyscy mieli

7. Szczęsny Potocki (1751–1805) – polski magnat i polityk, marszałek konfederacji targowickiej 1792 roku w Koronie. Po II rozbiorze lojalny wobec Rosji. Powszechnie uznawany za zdrajcę.



twarze wzniesione ku górze, ręce złożone do pacierza i poruszali wargami jakby mnisi. Tam zaś, gdzie patrzyli, unosił się jedynie złoty obłok, z którego biła wielka jasność. Zobaczył też po jakimś czasie, że niektórzy z tych ludzi mieli na sobie krwawiące rany. Krew wsiąkała w ich stroje. Czuł, że narasta w nim strach coraz większy, i usłyszał gdzieś nad sobą wypowiedziane słowa: „Volenti non fit iniuria”<sup>8</sup>...

WASZKOWSKI

Co takiego?

WIĘZIEŃ I

Nie sposób krzywdzić tego, kto chce swej krzywdy.

WASZKOWSKI

Volenti non fit iniuria.

WIĘZIEŃ I (*śmieje się*)

Potem chmura znikła. Jasność ustąpiła przed szarością, jak to bywa, przyjacielu. Czy ty jesteś rzeczywiście przyjacielem?

WASZKOWSKI

Co dalej?

WIĘZIEŃ I

Kiedy otworzył ponownie powieki, zobaczył, że ktoś naciera mu piersi chustką. Dostrzegł też, że leży na skrzyni w pałacowej sieni. Musieli go więc wytaszczyć z sali, kiedy miał widzenie. Przez uchylone drzwi dobiegała muzyka. „Tęgo się spileś, panie bracie!” – powiedział ten, który się nad nim pochylał... To wszystko. Spodziewałeś się czegoś jeszcze, panie Waszkowski, jeśli rzeczywiście tak się nazywasz?

WASZKOWSKI

Chciałbym zasnąć.

WIĘZIEŃ I

Zapamiętaj, co ci powiem. Nie ciągnij mnie nigdy za język, niczego się nie dowiesz. Ani od niego, ani ode mnie, choć on zupełnie milczy – ale uważnie słucha, możesz być pewien.

8. Volenti non fit iniuria (łac.) – chcącemu nie dzieje się krzywda. Rzymska zasada prawna stwierdzająca, że ten, kto świadomie wystawił się na szkodę, nie może dochodzić roszczeń z tego tytułu. Używana także w znaczeniu: jeśli ktoś decyduje się na ryzyko, konsekwencje nie są dla niego karą.

*Otwarcie drzwi.*

STRAŻNIK (*w progu*)  
Waszkowski!

W IZBIE PRZESŁUCHAŃ

TUCHOŁKO

Tam jest krzesło, proszę, może pan sobie siadać. Dobrze, że przy aresztowaniu wymienił pan od razu prawdziwe nazwisko. Cenimy tu ludzi odważnych. Nie lubimy zaś zabawy w zgadywanki. Dzisiaj, kiedy wszystko jest już w naszych rękach – no, prawie wszystko! – takie zabawy do niczego nie prowadzą.

WASZKOWSKI  
Być może.

TUCHOŁKO (*do Protokolanta*)  
Odpowiada jak mądry polityk.

WASZKOWSKI  
Nie jestem politykiem.

TUCHOŁKO  
Jest pan. Jest pan z pewnością!

GRISZYN (*wchodzi*)  
Nie daliśmy panu zbyt wiele czasu na odpoczynek, ale to pilna konieczność. Pułkownik Tuchołko...

TUCHOŁKO  
Zgadza się pan ze mną, Iwanie Pawłowiczu, że mądrości politycznej nikt już dzisiaj nie mierzy wiekiem. Ten oto młody człowiek zdaje się być potwierdzeniem mojej tezy.

GRISZYN  
Na towarzystwo pan nie narzeka?

WASZKOWSKI  
Nie, proszę panów.

GRISZYN  
Jeden więzień z łagodnym obłędem. Dużo mówi, prawda?

TUCHOŁKO

Ale niech go pan nie słucha. Być może udaje...

GRISZYN

Drugi natomiast milczy zupełnie – więc kłopotów z nim żadnych.

TUCHOŁKO

Zanim przystąpimy do rzeczy... Przed pana wejściem rozmawialiśmy na korytarzu z Iwanem Pawłowiczem o pewnym zagadnieniu, które i pana może zaintryguować.

WASZKOWSKI

Słucham.

TUCHOŁKO

Dotyczy ono ludzi w pańskim wieku zamieszkałych w tym kraju, doprowadzonym waszym nierozważnym działaniem na skraj przepaści. Jaka też ta młodzież będzie? Czego się na waszych błędach nauczy? Chce pan może wiedzieć, do jakich doszliśmy wniosków?... Iwan Pawłowicz jest pesymistą. Uważa, że raz wznieconego ognia nie da się tak łatwo – inna rzecz, moi panowie, czy to istotnie takie łatwe! – ugasić. Im mniej ma się doświadczenia, tym bardziej grzęźnie się w nierozważnych działaniach. Ten pesymizm wynika bardziej z pana osobistego usposobienia.

GRISZYN

Już to słyszałem.

TUCHOŁKO

Nie podzielam go. Źródła buntu przestają istnieć. A powstanie ostatecznie upadło. Czyż nie mam racji?

WASZKOWSKI

Owszem. Mogę się napić?

TUCHOŁKO

Proszę, niech pan pije... To, co jeszcze daje znać o swoim istnieniu, to garstka niedobitków. Bez sieci organizacyjnej, bez pieniędzy, bez nadziei...

GRISZYN

Pan Waszkowski jest już, zdaje się, o tym przekonany.

TUCHOŁKO

Zatem przystąpmy do rzeczy. Wprowadzić stróża.

*Wprowadzają dozorcę.*

GRISZYN

Podejdź tu bliżej, przyjacielu. Przyjrzyj mu się...

STRÓŻ

To panicz Aleksander, ekscelencjo...

TUCHOŁKO

Na pewno?

STRÓŻ

Przecie widzę... Niech pan mnie nie przeklina...

GRISZYN

Już dobrze, dobrze.

STRÓŻ

Każdemu skórka na karku miła.

GRISZYN

Możecie wracać.

STRÓŻ

Do domu?

*Wyprowadzają dozorcę.*

TUCHOŁKO

Ma się rozumieć... *(po wyjściu Stróża)* Szczerze mówiąc, nie mieliśmy zupełnie pewności, czy pan aby mówi prawdę. Musieliśmy się upewnić.

WASZKOWSKI

Rozumiem. Czy to długo potrwa?

TUCHOŁKO *(ostro)*

Co mianowicie?

WASZKOWSKI

Pragnę złożyć zeznania.

TUCHOŁKO

Bez pośpiechu, mój panie. Cóż to znów za pośpiech?

GRISZYN

A może pan Waszkowski zechce najpierw spisać zeznania?

TUCHOŁKO

Cóż pan na to?

WASZKOWSKI

Zgadzam się.

TUCHOŁKO

W porządku. Dostanie pan więc papier, pióro i atrament.

GRISZYN

A tymczasem pora wracać do celi.

TUCHOŁKO

I niech pan, proszę, na przyszłość zapamięta, że my tu mamy dużo czasu.

W CELI

WIĘZIEŃ I

Tam leży twoja miska. Pewnie nie wszystko wystygło.

WASZKOWSKI

Nie będę jadł.

WIĘZIEŃ I

Nie gadaj głupstw. Bierz łyżkę.

WASZKOWSKI

Potem.

WIĘZIEŃ I

Potem wystygnie. Widzisz, on zjadł wszystko. A jakim okiem patrzy na twoje jedzenie.

WASZKOWSKI

Dobrze. Niech je...

WIĘZIEŃ I

Nie narzekaj. Jeśli masz rodzinę w mieście...

WASZKOWSKI

Mam.

WIĘZIEŃ I

Postaraj się, żeby ci jedzenie przynosili z restauracji. Nie smakuje?

WASZKOWSKI

Nie chce mi się jeść.

WIĘZIEŃ I

Trzeba to opanować, nie wolno ci stracić sił.

WASZKOWSKI

W porządku.

WIĘZIEŃ I

Wiesz, kto tu był? Pytał nawet o ciebie.

WASZKOWSKI

Kto?

WIĘZIEŃ I

Lekarz. On do nas co jakiś czas przychodzi. Mówi, że ma tu najlepszych pacjentów. Tamtego zawsze najczęściej bada, chce go zmusić, żeby powiedział choć jedno słowo: pić, boli... Siada i mówi, że nasze choroby są urojone. Mnie na przykład też nie uważa za chorego. Sądzi, że jestem na najlepszej drodze do zupełnego wyzdrowienia. „A wtedy – mówi mi – pojedziesz pan sobie na Wschód. Zaraz poczujesz się lepiej. Powietrze zdrowsze, nie pozwolimy też, żebyś tam zbyt ciężko pracował”...

WASZKOWSKI

Daje jakieś lekarstwa?

WIĘZIEŃ I

Po co? Powiada, że natura wymyśliła na to wszystko jeszcze jeden sposób obrony.

WASZKOWSKI

Cóż to takiego?

WIĘZIEŃ I

Obłąd... Ponieważ moja pamięć jest bardzo ścisła, nie jestem człowiekiem obłąkanym.

WASZKOWSKI

Z pewnością.

#### WIĘZIEŃ I

Nie umiem tylko poradzić sobie z czasem. Poznasz to uczucie, bądź pewien. Wtedy wszystko mi się przypomina. Na przykład opowieści ojca o tańcach włoskiej trupy, którą sprowadził sobie kiedyś pan Szczęsny Potocki. Balet podobno był świetny, przyrzekał mu się u carycy w Petersburgu. W pałacu – a to była zima – aktorzy nie mieli nic do roboty. Ćwiczyli godzinami. Zaglądał do nich podobno każdego dnia. Przynosił pudełko kandyzowanych owoców. Tancerka, którą sobie upatrzył, aby w tańcu uosabiała postać Ojczyzny, przytyła imponująco. Z trudem wykonywała swoje ruchy. Cieszył się na ten widok. Kazał opalać wszystkie gościnne pokoje w zabudowaniach, bo szykował na święta wielki zjazd. Stryjaszek w obwisłym fraku przymierzał przed lustrem orderowe szarfy. Nadeszły też gazetki z Warszawy. Podobno w okolicznych lasach ubito niedźwiedzia. Kazał go wyprawić i skórę wyprawioną dostarczyć do pałacu. Przynieśli pocztę z Pitra<sup>9</sup>. Sporo intrygujących wiadomości. Wypadki toczą się tak szybko, że łatwo dostać zadyszki. W sprawach konfederacji istotne novum. Wydawało się, kiedy ją zawiązywali, że działalność potrwa długo, może dłużej, niż oni sami żyć będą. Że to fundament dopiero pod budowę, którą ukończą przyszłe pokolenia. A tu wypada uznać inną konieczność. Konfederację, jednym słowem, trzeba rozwiązać.

*Otwierają się drzwi.*

#### STRAŻNIK

Pióro, atrament, papier. I pamiętaj, że każdy arkusz ponumerowany!

#### WIĘZIEŃ I

Po co?

#### WASZKOWSKI

Zostaw, to dla mnie.

*Strażnik wychodzi.*

#### WIĘZIEŃ I

Kazali ci? Nie mogą tego od nas wymagać.

9. Piter – potoczna nazwa Sankt Petersburga.

WASZKOWSKI

Sam prosiłem.

WIĘZIEŃ I

Co chcesz robić? Uważaj, każde słowo będą w rękach obracać, niczego nie będziesz się mógł wyprzeć...

WASZKOWSKI

Człowieku, nie chcę się niczego zapierać.

WIĘZIEŃ I

Jakże to?

WASZKOWSKI

Wolę to wszystko spisać, rozumiesz?

WIĘZIEŃ I

Nie, nie rozumiem. Wylej atrament.

WASZKOWSKI

Odejdź.

WIĘZIEŃ I

Myślisz, że w ten sposób uda ci się ich zmylić i że potem zostawią cię w spokoju...

WASZKOWSKI

Uspokój się. Połóż się, odpocznij.

WIĘZIEŃ I

Chciałbym zobaczyć skórę tego niedźwiedzia.

WASZKOWSKI

Wody?

WIĘZIEŃ I

Daj spokój.

*Drugi z więźniów podnosi się z pryczy, podchodzi do okna, zaczyna gimnastykę.*

WIĘZIEŃ I

Powinniśmy brać z niego przykład.

WASZKOWSKI

O jakim niedźwiedziu mówiłeś?



WIĘZIEŃ I

O tym, którego pan Potocki kazał sobie wyprawić i dostarczyć do pałacu.

WASZKOWSKI

Słyszysz?

WIĘZIEŃ I

Stukają z góry. *(po chwili)* Pytają, kim jesteś?

WASZKOWSKI

Nie wiesz, kto tam jest?

WIĘZIEŃ I *(nieufnie)*

Nie obchodzi mnie to.

WASZKOWSKI

Spytaj, czy nie wiedzą, gdzie siedzi Sikorski<sup>10</sup>?

WIĘZIEŃ I

Sam się naucz alfabetu. Co odpowiedzieć?

WASZKOWSKI

Powiedz, że nazywam się Aleksander Waszkowski.

WIĘZIEŃ I *(po chwili)*

Pytają, czy to prawda, że byłeś naczelnikiem miasta.

WASZKOWSKI

Prawda.

WIĘZIEŃ I

Tego im nie powiem.

WASZKOWSKI

Proszę cię. Powiedz, że pytam o Sikorskiego.

WIĘZIEŃ I

Zbierają pewnie dowody. Tuchołko bardzo kręci się koło twojej sprawy. Proszą, abyś był dobrej myśli. Zdaje się, że ciągle niewiele wiedzą.

*Gimnastykujący się więzień wraca na pryczę.*

WASZKOWSKI

Niech pan uważa! Tu jest atrament.

10. Kazimierz Sikorski (1842–po 1865) – bliski współpracownik Waszkowskiego, zastępca naczelnika prasy. Po aresztowaniu złożył zeznania, które obciążyły później Waszkowskiego. Skazany na 12 lat ciężkich robót i zesłany na Syberię.

WIĘZIEŃ I

On też miałby ochotę to wylać!

WASZKOWSKI

Co jeszcze?

WIĘZIEŃ I

Pyta o ciebie ten Sikorski. Podobno twój ojciec zwolniony.

*Drzwi otwierają się. Wchodzi Oficerek.*

OFICEREK

Ciemno tutaj. Zapalić świecę!

WIĘZIEŃ I

Oszczędzamy. Świec jeszcze nie wolno palić.

OFICEREK

Wolno. A to co?

WIĘZIEŃ I

Okno stuka.

OFICEREK

Wydawało mi się, że to ten wasz telegraf.

WIĘZIEŃ I

Myli się pan.

OFICEREK (*do drugiego więźnia*)

A cóż u pana, Piotrze Pawłowiczu?

*Więzień II milczy.*

OFICEREK

Cygaro?

WIĘZIEŃ I

On nie pali.

OFICEREK

Może któryś z panów? No, trudno... No, niechże mi pan wreszcie uwierzy. Naprawdę wiemy, kim pan jest. Milczenie niczego już nie utrudnia... Chciałem panu powiedzieć, że niebawem pojedzie pan do Modlina<sup>11</sup>.

11. Twierdza Modlin w czasie powstania styczniowego była jednym z głównych więzień carskich. Panowały w niej bardzo ciężkie warunki; wykonywano tam także wyroki śmierci.

*Wchodzi Strażnik.*

OFICEREK

Pora na spacer?

STRAŻNIK

Zabierać się, jazda!

WASZKOWSKI

Jestem chory.

STRAŻNIK

Jazda, mówię.

OFICEREK

Zaczekaj... Czemu nie był u pana lekarz?

WASZKOWSKI

Był.

OFICEREK

No i cóż?

WASZKOWSKI

Nie zaczął, aż wrócę z przesłuchania.

OFICEREK

Ach, tak... *(do Strażnika)* Zostaw go!... Życzę udanego spaceru, Iwanie Michajłowiczu.

*Strażnik z więźniami wychodzi.*

OFICEREK

Bardzo pan cierpi? Cóż to za dolegliwość?

WASZKOWSKI

Gorączka.

OFICEREK

No, tak... Nietrudno tu o coś takiego.

WASZKOWSKI

Dlaczego tu nie wolno otwierać okien?

OFICEREK

Przepisy. Nie znam się na przepisach więziennych. Nie jestem członkiem komisji. W wolnych chwilach poznaję miasto.

Ale nie w zamiarach policyjnych. Rozczarowałem się, szczerze mówiąc. Wydawało mi się, że jest piękniejsze.

WASZKOWSKI

Nie najlepsza pora.

OFICEREK

Piękne miasta zachowują swój charakter niezależnie od pory. Domyślałem się, co pan ma na myśli. Przecież nie porę roku, czyż tak?

WASZKOWSKI

Właśnie.

OFICEREK

Pozwoli pan, że tu zapalę?

WASZKOWSKI

Gdybym odmówił?

OFICEREK

Musiałbym wyjść z cygarem na korytarz. Tam też się dobrze rozmawia.

WASZKOWSKI

O czym?

OFICEREK

O rzekomych urokach tego miasta. (*po chwili*) Pan jest stale nieufny. Naprawdę nie interesuje mnie pańska sprawa. Nie wiem nawet, jak się pan nazywa.

WASZKOWSKI

Łatwo sprawdzić.

OFICEREK

Owszem. Jeśli się ma ochotę. I, być może, nabiorę takiej ciekawości. Aby rozwiać pańskie wątpliwości, powiem tymczasem coś jeszcze. Przyjechałem tu między innymi dla zbadania sprawy tego milczącego więźnia. Przez pewien czas udawało mu się nas zmylić. Nie wiedzieliśmy, kim on jest, choć podejrzewaliśmy – zaraz po ujęciu – że to jeden z rosyjskich oficerów. Złapano go rannego na polu bitwy, po jakiejś potyczce. Otóż mnie interesuje wyłącznie ten człowiek.

WASZKOWSKI

Wierzę.

OFICEREK

Badam wyłącznie sprawy dezertarów. Interesują mnie moi rodacy, którzy zdecydowali się na dezercję i którzy są – z naszego oczywiście punktu widzenia – zdrajcami narodowej sprawy. Każdy taki przypadek to osobna pasjonująca historia. Ten również wzbogaci niebawem moją wiedzę.

WASZKOWSKI

Domyślam się.

OFICEREK

Zdaje się jednak, że nie rozwiąłem pańskich wątpliwości? A mnie naprawdę nie zajmuje pańska sprawa. Pan się tu urodził?

WASZKOWSKI

Tak.

OFICEREK

Nie podoba mi się to miasto.

WASZKOWSKI

Szkoda.

OFICEREK

No cóż, pomówimy o architekturze. (*wyciąga zegarek*) A może innym razem?

WASZKOWSKI

Wie pan, gdzie mnie szukać.

OFICEREK

Z pewnością. Żegnam.

*Wychodzi, ale przedtem zapala świecę. Po chwili Waszkowski siada przy stole, zabiera się do pisania.*

## IZBA PRZESŁUCHAŃ

GRISZYN

Co też pan tu wypisuje? Podanie o przyjęcie do pracy na kolei?

WASZKOWSKI

To mój życiorys.

GRISZYN

Proszę nie żartować... Gdybyśmy mieli cokolwiek o panu sądzić na podstawie tej lektury, musielibyśmy uważać, że jest pan, czy raczej może, że pan był przed aresztowaniem – nic nie znaczącym biuralistą.

TUCHOŁKO (*odkłada czytany gazetę, „Moskiewskie Wiadomości”*)

Panie Waszkowski, może tym razem zawiódł pana talent? Bo przecież pan umie pisać. No, choćby nekrolog, który zamieściliście po straceniu Traugutta. Poznać tam dobry styl...

WASZKOWSKI

Tak. Pisałem ten nekrolog.

TUCHOŁKO

A tu nagle talent zawodzi.

GRISZYN

Nikt nie domyśliłby się z tych papierów, jak ważną był pan figurą.

WASZKOWSKI

Powiedziałem: jestem ostatnim naczelnikiem miasta Warszawy.

TUCHOŁKO

Słusznie. Był pan nim. Do niedawna. Ostatnim.

GRISZYN

Wielu ludzi, z którymi tu rozmawialiśmy, mówiło o panu z najwyższym uznaniem. O pana odwadze i poświęceniu.

TUCHOŁKO

Jak sam pan widzi, to uznanie udzieliło się nawet pułkownikowi Griszynowi.

GRISZYN

Chcemy, aby pan dobrze zrozumiał nasze intencje. Zbliżamy się wszyscy do ostatniego rozdziału. Powstanie ostatecznie upadło.

I my mamy pewne prawo do zmęczenia. Ma pan może wątpliwości, czy to koniec?

WASZKOWSKI (*po chwili*)

Nie mam.

TUCHOŁKO

A więc pan posiada zmysł polityczny, dzięki Bogu.

GRISZYN

Patrzył pan, jak ono dogasa. Doprawdy wszystko już legło w gruzach. Co zostało? Puste słowa. Wielka idea narodowa?... Ci, którzy mieli jeszcze za granicą złudzenia, pozbyli się ich również. Chcieliście więc rozniecić duży ogień. Zostało trochę dymu. Ale oto i on się rozwiewa po Europie.

WASZKOWSKI

Taki ogień rodzi się z iskry.

TUCHOŁKO

Powtarza pan wytarte zwroty.

GRISZYN

Ojciec pana, którego przesłuchiwaaliśmy niedawno i który także w dobrej wierze sporo nam opowiedział, twierdził, że wykorzystano pańską wiarę i zdolności dla sprawy, która, jak sam mu pan ostatnio powiedział, skazana była na upadek.

TUCHOŁKO

Rzeczywiście mówił mu pan coś takiego?

WASZKOWSKI

Nie pamiętam.

GRISZYN

Mówi się, że tego kraju nie ma. To niezupełna prawda. Pan to wie! On jednak istnieje. W nieszczęściach, jakie ściągnęliście, w nadziei, że dobroduszość cesarska odmieni zło i nieszczęścia, w jakie naród został dzięki wam brutalnie wpędzony.

TUCHOŁKO

A ja jednak spytam. Sądzi pan, że istnieje możliwość, aby ta walka trwała nadal?

WASZKOWSKI

Nie. Nie ma takiej możliwości.

TUCHOŁKO

Otóż to! I od tego miejsca winniśmy rozmawiać.

GRISZYN

Tymczasem utwór, który pan napisał w celi, nie zadowala naszej ciekawości. Tu nawet nie ma kłamstwa. Ale kłamstwem może być również pominięcie prawdy, proszę o tym nie zapominać, jeśli łaska. Zależy nam właśnie na poznaniu prawdy.

TUCHOŁKO

Chciałbym o coś jeszcze spytać. Może pan sądzi, że powieszono zbyt mało winnych? Zbyt mała ich liczba powędrowała na zesłanie? Zbyt nieliczni zginęli w polu?

GRISZYN

Proszę wrócić do pisania. I niech pan tym razem dokładnie opíše swój udział w napadzie na Skarb Królestwa<sup>12</sup>. To bardzo ważne.

TUCHOŁKO

Nie chcielibyśmy stracić zaufania w pańskie rozeznanie sytuacji.

WASZKOWSKI

Wolałbym otrzymać samodzielną celę.

GRISZYN

Jak to? Nie chce pan towarzystwa?

TUCHOŁKO

Samotnikom tutaj bywa gorzej. Proszę się lepiej zastanowić.

GRISZYN

On ma rację! Postaramy się, aby pan mógł pisać swój memoriał w kancelaryjnym pomieszczeniu.

TUCHOŁKO

Wątpię, czy się uda. Tu jest wszędzie ciasno.

GRISZYN

Może jednak coś się da zrobić.

12. Skarb Królestwa Polskiego – instytucja reprezentująca Królestwo Polskie jako właściciela majątku państwowego. Także w znaczeniu: zasoby finansowe Królestwa Polskiego.



TUCHOŁKO

Nie mam nic przeciwko temu.

*Wchodzi Oficerek. Trzyma dużą papierową teczkę z aktami, pochyla się nad Griszynem, coś mu szeptem. Nie widzi w pierwszej chwili więźnia, dopiero, kiedy odbiera jakieś dokumenty wręczone mu przez Griszyna, patrzy na Waszkowskiego.*

OFICEREK

Witam pana, panie...

TUCHOŁKO

Waszkowski. Zdążył go pan poznać?

OFICEREK

Owszem. *(do Waszkowskiego)* No i jak tam? Mój podopieczny milczy nadal?

WASZKOWSKI

Nie interesuje mnie to.

OFICEREK

Milczy, milczy z pewnością. Ale wkrótce rozwiąże mu się język.

TUCHOŁKO *(zabierając się do wyjścia)*

Jakże by mogło być inaczej, Kiryle Michajłowiczu. *(z udaną zazdrością)* Że też pan ma zawsze tak dużo czasu.

OFICEREK

Nie lubię się spieszyć, panie pułkowniku.

TUCHOŁKO *(w progu)*

Bóg z panem. *(wychodzi)*

GRISZYN

Będę musiał poszukać jeszcze pańskich papierów w kancelarii. Proszę poczekać. *(do Waszkowskiego)* Pana na razie nie odsyłam do celi. *(wychodzi)*

OFICEREK

Nie udała się, widzę, rozmowa?

WASZKOWSKI

Mam odpowiedzieć?

OFICEREK

Nie. To przecież widać. Oni również nie mieli zadowolonych min.

*Waszkowski wybucha śmiechem.*

OFICEREK

Źle się pan czuje?

WASZKOWSKI (*spokojnie*)

W porządku.

OFICEREK

Powiedziałem coś śmiesznego?

WASZKOWSKI

Nie.

OFICEREK

Tak mi się zdawało. (*podchodzi do okna*) Mokry, paskudny śnieg. Wczoraj wracałem pieszo do hotelu. Było już dość późno, bo zagadałem się z przyjaciółmi. Boże, jakie to ponure miasto!

WASZKOWSKI

Nie bał się pan?

OFICEREK

Czego?... Kręcą się przecież na każdym kroku patrole.

WASZKOWSKI

Zawsze tak było.

OFICEREK

Tyle się opowiada o tym, że to miasto tak wspaniale umiało się bawić.

WASZKOWSKI

Przyjechał pan się bawić?

OFICEREK

Żaloba nie może trwać wiecznie. Podczas wczorajszej rozmowy mój przyjaciel, który, podobnie jak ja, choć z innych powodów, interesuje się dziejami waszego ruchu...

WASZKOWSKI

Chciał pan powiedzieć: buntu.

OFICEREK

Właśnie! Opowiadał o rozmowie z pewnym tutejszym arystokratą, którego nikt nie podejrzewa o sprzyjanie waszej sprawie. Powiedział mu, że te tylko narody kończą swoją historię, które zatracają poczucie odrębności, i że nie ma sposobów materialnych, które mogłyby takiej amputacji dokonać. Niezmiernie rzadko zdarza się, aby w walce wyginął cały naród.

WASZKOWSKI

Zgłębia pan tajemnice historii?

OFICEREK

Inaczej bym to określił. Tajemnice staram się przed historią skutecznie ukryć... Dalej ten znajomy dowodził, że skuteczniejsze bywają środki, które do utraty poczucia narodowej odrębności prowadzą nie drogą rozwiązań gwałtownych.

WASZKOWSKI

Słucham.

OFICEREK

Zastanawiam się – a mój przyjaciel także – skąd u niektórych z was brało się to zdumiewające przeświadczenie, że cel narodowy – o którym marzyliście w swoim czasie – można pogodzić z wyobrazeniami wolności dostępnej wszystkim ludziom.

WASZKOWSKI

Bo to prawda.

OFICEREK

Ależ nie ma takiej wolności.

WASZKOWSKI

Cóż zatem myśleli pańscy rodacy, którzy się do nas przyłączyli?

OFICEREK

To idealisci lub szaleńcy. Śmierć stu powstańców nie ma dla nas takiego znaczenia, jak śmierć jednego z nich.

WASZKOWSKI

Wierzę.

OFICEREK

To prawdziwa tragedia. A tragedię wymyśliło złe sumienie człowieka. Wie pan, kto to powiedział?

WASZKOWSKI

Nie.

OFICEREK

Fryderyk Chrystian Hebbel<sup>13</sup>. Szkoda, że to nazwisko nic panu nie mówi. Niemcy mają szczególne wyczucie tragedii. Jeśli dla starożytnych Greków przyczyny tkwiły zawsze w woli bogów, Niemcy pragną je uczłowieczyć. Stąd ta masa niemieckich filozofów.

WASZKOWSKI

Pan jest także filozofem.

OFICEREK

Policjantem. I to tymczasem dość niskiego szczebla. Jestem pewnie pańskim rówieśnikiem.

WASZKOWSKI

Możliwe.

OFICEREK

Mój Boże, te lakoniczne odpowiedzi! Czy to ostrożność nakazuje tę powściągliwość, czy raczej cechy charakteru? W każdym razie może mi pan wierzyć: nie interesuje mnie pańska sprawa. Pańska konkretna sprawa, ale nie ukrywam, że pan sam mnie interesuje. Wyjaśnię dlaczego. Jest pan bowiem pierwszym człowiekiem, który do niedawna działał na tak wysokim stanowisku w waszej organizacji, którego tu poznałem... A pewnie i ostatnim.

WASZKOWSKI

Co jeszcze zdążył pan ustalić?

OFICEREK

Niewiele. Wie pan, czemu tak bardzo pragnąłem wiedzieć, co pan tam właściwie robił?

13. Christian Friedrich Hebbel (1813–1863) – dramaturg, poeta, teoretyk teatru. Przytoczone w tekście zdanie pochodzi z jego *Dzienników* (w tłumaczeniu Karola Irzykowskiego brzmi ono: „Tragedię wynalazło złe sumienie człowieka”, zob. Ch.F. Hebbel: *Dzienniki*. Warszawa: Czytelnik 1958, s. 185).

WASZKOWSKI

Słucham.

OFICEREK

Aby poznać motywy postępowania. Fakty nie mają dla mnie znaczenia. Tym zajmuje się pułkownik Tuchołko i pułkownik Griszyn.

WASZKOWSKI

Który teraz szuka dla pana papierów w kancelarii. Naprawdę sądzi pan, że jestem tak bardzo naiwny?

OFICEREK

Czemu? Dziwi się pan, że rozmawiają ze mną, jak z równym sobie? Przecież wspominałem, że przysłano mnie z Petersburga z określonym zadaniem. U nas istnieje niesłychany, jak pan wie doskonale, kult urzędu. Moja niska ranga nie przeszkadza tym panom w okazywaniu... no, powiedzmy, swojej życzliwości.

WASZKOWSKI

Rozumiem.

OFICEREK

Wracając do pańskiego postępowania – nie interesuje mnie również kara, jaka zostanie panu wymierzona.

WASZKOWSKI

Dobrze, że pan to powiedział.

OFICEREK

Szczerść za szczerść. Domorośłym wielbicielem filozofii, proszę pana, istotnie czasami bywam. Proszę mi powiedzieć, czy możemy przewidzieć, kiedy w historii zło staje się dobrem, a kiedy znów mamy do czynienia z odwróceniem takich pojęć?

WASZKOWSKI

Nie myślałem o tym.

OFICEREK

Czyż to, pana zdaniem, nieistotne pytanie?

WASZKOWSKI

Dla policjanta?

OFICEREK

Dla pana również, zapewniam... Może jeszcze znajdziemy czas, żeby dłużej porozmawiać.

WASZKOWSKI

O Fryderyku Chrystianie Hebbłu?

OFICEREK

Ciekawy temat. Wie pan, że sporo się teraz o panu mówi w mieście?

WASZKOWSKI

Między pańskimi przyjaciółmi?

OFICEREK

Myślę o pana rodakach. Lubił pan podobno robić sobie portrety fotograficzne?

WASZKOWSKI

I to już udało się sprawdzić?

OFICEREK

Jak pan widzi, nie staram się niczego ukrywać. Te fotografie to drobiazg świadczący o próżności. Ja też jestem próżny.

WASZKOWSKI

Niewiele będę mógł powiedzieć o swoich motywach.

OFICEREK

A wie pan, interesuje się panem także konsul angielski, pan White. O mnie nie słyszał dotąd żaden konsul angielski.

*Wchodzi Griszyn.*

GRISZYN

Oto akta, Kiryle Michajłowiczu. No i co? Ciekawą rozmowę prowadziliście panowie?

WASZKOWSKI

Bardzo.

OFICEREK

To był raczej monolog, panie pułkowniku.

*Oficerek wychodzi.*

GRISZYN

Teraz sam pan chyba widzi, że umiemy postępować z więźniami szlachetnie, kiedy na to zasługują. O czym to rozprawialiście panowie, jeśli wolno spytać?

WASZKOWSKI

O konsulu angielskim.

GRISZYN

Hm... Tymczasem może pan tutaj pisać. (z *uśmiechem*) My nie pozostawiamy ważnych dokumentów w takich pomieszczeniach. Strażnik nie będzie chyba przeszkadzał? Powiem zresztą, żeby nie palił machorki. Gdyby jednak było panu zbyt duszno – tutaj można otworzyć okno.

WASZKOWSKI

Dziękuję.

GRISZYN

I niech pan, proszę, tym razem nie zawiedzie naszych oczekiwań. Nie spodziewamy się, że pan będzie sypał, wymieniał nazwiska ludzi, których następnie na skutek tych oświadczeń będziemy męczyć i skazywać...

WASZKOWSKI

Nie ma ich już na wolności. Jestem ostatnim naczelnikiem miasta. Już dawno straciłem swoich współpracowników.

GRISZYN

To się da ustalić i bez pańskich wyjaśnień.

WASZKOWSKI

Zostali aresztowani albo wyjechali za granicę.

GRISZYN

Uciekli... Oczekujemy natomiast, że będzie pan mówił o sobie. Bez fałszywej skromności. Że będzie pan miał odwagę ujawnienia swoich czynów. Dodajmy: w chwili, która jest dla pana najtrudniejsza. Kiedy stanął pan oko w oko ze śmiertelnym niebezpieczeństwem.

WASZKOWSKI

To nie jest dla mnie zaskoczenie, panie pułkowniku.

GRISZYN

Domyślał się. Ale jest jeszcze jeden powód, o którym radzę nie zapominać. Być może, ważniejszy od pańskich osobistych losów.

WASZKOWSKI

Cóż to za powód?

GRISZYN

Niech pan zatem pomyśli o tych, którym przyjdzie zajmować wasze miejsce. Gdzie ono będzie? Pod szubienicą? W kopalniach, na zsyłce, w rawelinach<sup>14</sup>?

WASZKOWSKI

Czeka pan na odpowiedź?

GRISZYN

Nie teraz. Chciałbym tylko, żeby pan o tym pamiętał, pisząc te zeznania. *(otwiera drzwi na korytarz, przywołuje Strażnika)* Pilnuj go. *(do Waszkowskiego)* I niechże się pan nie śpieszy. Mamy czas. *(wychodzi)*

*Strażnik siada na stolku, przygląda się, jak więzień rozkłada papier, zabiera się do pisania. Po chwili Waszkowski wstaje, zbliża się do okna.*

STRAŻNIK

Dokąd?

WASZKOWSKI

Duszno. Otworzę okno.

STRAŻNIK

Nie wolno.

*Waszkowski otwiera okno, odgłosy z dziedzińca, na którym przepędzają więźniów.*

STRAŻNIK

Zamknij!

*Odrzeka więźnia, zamyka okno. Waszkowski wraca na swoje miejsce.*

14. Rawelin – element fortyfikacji wysunięty przed główną linię umocnień, okop zewnętrzny. Griszyn nawiązuje do jednego ze sposobów karania powstańców – przez osadzenie w twierdzy lub wykonanie tam wyroku śmierci.



STRAŻNIK (*spokojnie*)

Nie wolno. Mogą zobaczyć na dole.

WASZKOWSKI

Dawno służysz?

*Strażnik milczy.*

WASZKOWSKI

Czemu, do licha, nie otworzysz gęby? Przecież nikt nie słucha.

STRAŻNIK

Lepiej za dużo nie mówić.

WASZKOWSKI

Masz rację. Chciałbyś zarobić trochę grosza?

*Strażnik milczy.*

WASZKOWSKI

Nie bój się. Dobrze ci z oczu patrzy. Znajdź na górze celę, w której siedzi Sikorski.

*Strażnik milczy.*

WASZKOWSKI

To nic trudnego. Oddasz kartkę. Nic więcej.

*Strażnik milczy.*

WASZKOWSKI

Nie będziesz żałował. Jeśli zrobisz, co mówię, dam ci potem wiadomość do rodziny. Napiszę, żeby cię nagrodzili.

*Strażnik milczy.*

WASZKOWSKI

Jak będzie?

STRAŻNIK

Pilnuj swojej skóry.

WASZKOWSKI

Nie bój się. Odbierzesz kartkę od Sikorskiego...

STRAŻNIK

Co dostanę?

WASZKOWSKI

Wystarczy, żebyś mnie zapamiętał. (*pisze coś*) Weź, to dla niego.

W CELI

*Więzień II gimnastkuje się. Waszkowski pod piecem. Więzień I na pryczy.*

WIĘZIEŃ I

Co tam jest?

WASZKOWSKI

Pada. Deszcz ze śniegiem.

WIĘZIEŃ I

Bili?

WASZKOWSKI

Nie.

WIĘZIEŃ I

Nic nie słyhać. Dlaczego nie pukają w ścianę?

WASZKOWSKI

Zaczną.

WIĘZIEŃ I

Podejdz bliżej.

*Waszkowski bierze stółek, siada przy pryczy.*

WIĘZIEŃ I

Uważaj! Nie wiedzą jeszcze, jak cię podejść.

WASZKOWSKI

Wiem.

WIĘZIEŃ I

Tego się nigdy nie wie do końca, człowieku.

WASZKOWSKI

Rzucałeś się w nocy.

WIĘZIEŃ I

Śniło mi się znów przedstawienie z włoskimi tancerzami na dworze pana Szczęsnego... Poczucie siły – musiał sobie wtedy myśleć pan Szczęsny – z prawdziwie możliwych przechodzi też,

widać, na maluczkich. Pijany szlachciura, który chciał go ciąć szablą, został wyprowadzony do sieni, leży tam na skrzyni i cucą go lokaje. Pan Szczęsny myśli, że nie ma właściwie jednej ojczyzny. Raduje go to, ale i napawa lękiem. Wychowani w tej samej łacinie, którą szlachciura umie się jako tako posługiwać w koślawych jej odmianach, oddychający tym samym – mój Boże, prawie tym samym, bo z tego samego nieba lejącym się – powietrzem, różne przecież mają wyobrażenia o ojczyźnie.

WASZKOWSKI

Leż spokojnie.

WIĘZIEŃ I

I wie już, że to tak musi być wymieszane.

WASZKOWSKI

Uspokój się. Prosiłem, żeby przysłali lekarza.

WIĘZIEŃ I

Do czego mi on potrzebny? Tobie by się on bardziej przydał...  
Posłuchaj, pałac oświetlony, okna się jarzą wielkim światłem...

*Otwierają się drzwi, wchodzi Lekarz.*

LEKARZ (*do Więźnia II*)

Jak tam ćwiczenia, Piotrze Porfirowiczu? (*rzuca płaszcz na wolną pryczę*) No, no, niech się pan tak nie złości, Iwanie Iwanowiczu<sup>15</sup>. Pytam po przyjacielsku. (*do Więźnia I*) Co tam znowu?

WASZKOWSKI

Gorączkuje.

LEKARZ

Jego pytam! (*pochyla się nad leżącym*) To tak... Nie jest dobrze. Boli?

WIĘZIEŃ I

Od patrzenia na pana nie przechodzi.

LEKARZ

Szkoda. Bo ja jestem właściwie jedynym lekarstwem na te cierpienia. Jeśli to nie brzmi jak bluźnierstwo. Pana tu jeszcze nie widziałem.

15. Lekarz oraz Oficerek nazywają Więźnia II różnymi imionami i otczestwami. Rozbieżność ta jest zamierzona: śledczy początkowo nie znali tożsamości milczącego więźnia, a jedynie jego konspiracyjne nazwiska.

WASZKOWSKI

Zgadza się.

LEKARZ

Ale to i owo słyszałem. (*do chorego*) Klimat niedobry. Z wiosną przyjsć musi polepszenie. Ale trzeba jej doczekać.

WIĘZIEŃ I

Z pana pomocą.

LEKARZ

Ma się rozumieć. Mówiłem już: trzeba mieć wolę przetrwania. Bez niej moja pomoc nic ci nie da.

WASZKOWSKI

Jemu jest potrzebny szpital, doktorze!

LEKARZ

Ja wiem, co mu jest potrzebne...

WIĘZIEŃ I

Pada?

LEKARZ

Bez przerwy. Ale przyjdzie słońce – śnieg zniknie szybko.

WASZKOWSKI

Dlaczego pan go nie chce leczyć?

LEKARZ

Leczę go, leczę, mój panie.

WASZKOWSKI

Z miłosierdzia chrześcijańskiego?

LEKARZ

A co? Stracił pan wiarę? Owszem, z miłosierdzia. Bo ja mocno wierzę, że boskie prawo winno pozostawać w zgodzie z obyczajem państwowym.

WIĘZIEŃ I

Wspaniały humor, doktorze.

LEKARZ

Tobie też radzę, abyś nie tracił humoru.

*Lekarz podchodzi do drzwi, stuka, po chwili otwiera je Strażnik.*

LEKARZ (*do II Więźnia*)

Żegnam panów. A ty mógłbyś się uśmiechnąć przynajmniej, Piotrze Piotrowiczu... (*wychodzi*)

*Więzień II wraca do swoich ćwiczeń.*

WIĘZIEŃ I

Wierz mi, to porządny człowiek.

WASZKOWSKI

Ten lekarz?

WIĘZIEŃ I

Szkoda, że jest sam właściwie, bo pozostali dobrali się jak w korcu maku.

## W IZBIE PRZESŁUCHAŃ

OFICEREK

Jeszcze przed wybuchem mieliśmy wiadomości, że wśród spiskowców w Warszawie zdarzają się oficerowie tutejszego garnizonu i że, niestety, są to również Rosjanie.

WASZKOWSKI

Może sobie coś jeszcze wyjaśnimy, poruczniku. Proszę słuchać: niczego się pan nie dowie ode mnie.

OFICEREK

Ile razy mam powtarzać, że nie jest mi pan potrzebny przy poznawaniu spraw, które tutaj badam. Wcale nie podejrzewam, że utrzymywał pan z nimi jakiś kontakt. Dzisiaj znamy już wszystkie nazwiska... Chcę natomiast poznać pański sposób myślenia. I od początku tego nie ukrywam. Spodziewam się też, że i pana również interesować mogą motywy, jakimi się kieruje, choć stoimy przecież po różnych stronach barykady.

WASZKOWSKI

Nie ma już żadnej barykady.

OFICEREK

Wynikałoby z tego, że nie jesteśmy wrogami, ale to przecież nieprawda. Jesteśmy nimi, niech pan nie zaprzecza...

WASZKOWSKI

Nie usiłuję, poruczniku.

OFICEREK

No to w porządku... Wiedzieliśmy więc, że owi oficerowie zamieszani byli w przygotowania zamachu na hrabiego Berga<sup>16</sup>. Musiało upłynąć dużo czasu – aby poznać dalsze szczegóły. Okazało się, że zanim jeszcze doszło do wybuchu waszego powstania – jeden z organizatorów zamachu w Ogrodzie Saskim został dość przypadkowo aresztowany. Zna pan oczywiście jego nazwisko?

WASZKOWSKI

Przypuścimy. Nie wymienię go.

OFICEREK

Został już skazany. Na karę śmierci. Wzięto pod uwagę poprzednie jego zasługi i wyrok zamieniony został na dożywotnie roboty.

WASZKOWSKI

A więc śmierć rozłożona na raty?

OFICEREK

Cóż my możemy o tym wiedzieć! Dla niego pewnie najważniejsza jest nadzieja. Może mu się marzy ucieczka? Bardzo to zdolny i odważny człowiek. Tacy również wpadają w nasze sieci.

WASZKOWSKI

Uważa pan, że to powód do dumy?

OFICEREK

Może to zbyt dużo powiedziane. Od razu duma! Zadowolone raczej, którego doświadczamy, dobrze wykonując powierzone zadania.

WASZKOWSKI

Przeciwstawiając ściganemu tak potężną maszynę?

16. Fiodor Berg (1794[?]-1874) – namiestnik Królestwa Polskiego w latach 1863-1874, odpowiedzialny za krwawe tłumienie powstania styczniowego; 19 września 1863 roku dokonano na niego nieudanego zamachu.

OFICEREK

Sam pan wie najlepiej, że ta potężna maszyna bywa niekiedy bezradna. Dajmy lepiej temu spokój. Przypuśćmy, że nasz bohater dotrze w końcu do miejsca swojego przeznaczenia. Będzie to istotnie śmierć rozłożona na raty. Stamtąd, dokąd jedzie, nikt nie wraca, to prawda. Przyjmijmy jednak, że zdarzy się coś jeszcze.

WASZKOWSKI

Co?

OFICEREK

Uciezka. Zdarzają się – co prawda niezbyt często – uciezki z etapowego więzienia. Co nastąpi w takim wypadku?

WASZKOWSKI

Mam odpowiadać?

OFICEREK

Pan? Po cóż? Sam stawiam sobie to pytanie. Bo przecież naprawdę zdarzają się podobne fakty. Jeśli więc ów kapitan ucieknie?

WASZKOWSKI

Po co te rozmyślania?

OFICEREK

Ma pan rację. Zostawmy to. Nie warto, aby zastanawiał się pan nad takimi pytaniami. Mogą mieć pewien sens tylko dla mnie.

WASZKOWSKI

Nie rozumiem.

OFICEREK

No, widzi pan. Udało mi się pana zaciekawić... Zapisał pan już sporo kartek?

WASZKOWSKI

Mam jeszcze dużo do pisania.

OFICEREK

Więcej z pewnością, niż się pan domyśla. Ale przerwa w pisaniu dobrze zrobi. Wypogodzi się, widzi pan? Śnieg nie sypie.

WASZKOWSKI

Tak.

OFICEREK

Mam pewne podstawy, aby sądzić, że milczek, z którym dzieli pan celę, był właśnie jednym ze współników tamtego skazanego na katorgę kapitana. Niebawem odeślemy go do Modlina.

WASZKOWSKI

Przecież to człowiek chory.

OFICEREK

Kto to powiedział? Sprytny gracz, mój panie, nic więcej. Ale spryt nie może go uratować. To też forma walki, jaką niektórzy ludzie przeciwstawiają naszej potężnej maszynie. Jeśli nawet utrzymują swoje pozy do końca – inni, proszę mi wierzyć, świetnie wyręczają ich w mówieniu. Tego spotka taki sam los.

WASZKOWSKI

Jaki?

OFICEREK

Otrzyma to, na co zasłużył. Żałuję, że jest uparty. Obawia się, być może, że będziemy go męczyć szczegółowymi badaniami. To już dziś nie jest potrzebne.

WASZKOWSKI

Inaczej niż w mojej sprawie?

OFICEREK

Musiałbym o to spytać pułkownika Tuchołki, ale podobno przeziębził się i leży w domu.

WASZKOWSKI

To dlatego mam trochę spokoju.

OFICEREK

Tak to pan nazywa?... Nie powinna pana cieszyć dolegliwość swego prześladowcy. Szczerze mówiąc, niezbyt mi się on podoba i dużo mnie kosztuje trudu, żeby ukryć jakoś to uczucie.

WASZKOWSKI

Najgorliwszy oprawca.



OFICEREK

Brzydkie słowo. Strażnik porządku. Odpowiada panu? (*śmieje się*) Dość powszechny typ urzędnika wymiaru sprawiedliwości. Istotnie, gorliwy, ba, dobrze wykonujący swoje zadania, uparty przy tym, nie przebijający w środkach, jeśli tylko prowadzą do celu...

WASZKOWSKI

Czemu pan mi to mówi?

OFICEREK

Tak sobie. Uzupełni pan własnymi doświadczeniami tę charakterystykę w odpowiednim czasie. Ale mimo to w pewien szczególny sposób – bywa ograniczony. Tacy zdolni są do działania w sytuacji nagłego zagrożenia, kiedy nie ma ucieczki od represji. Ale świat rozwija się nie tylko poprzez prześladowania, prawda?

WASZKOWSKI

Proszę spytać o to pana Tuchołkę.

OFICEREK

Znalazłby natychmiastową odpowiedź. Stosowanie ostatecznych środków najskuteczniej gwarantuje spokój. Podobni do niego nie są zdolni do myślenia o przyszłości. Chciałoby się po prostu powiedzieć, że stoją nad grobem...

WASZKOWSKI

Co mu pan przeciwstawia?

OFICEREK

Inne środki... Kiedyś to dokładniej wyjaśnię. Czy pan wie, że nie zmieniłem dotychczas swojej opinii o tym mieście? Jaki tu panuje straszliwy smutek. I proszę, żeby pan mnie nie przekonywał, że nasza to zasługa... Kobiety w czarnych strojach, z żałobą na twarzach. Mężczyźni, w których spojrzeniach czyta się na każdym kroku rozpacz, młodzi ludzie utrudzeni jakimś niemożliwym do udźwignięcia ciężarem...

WASZKOWSKI

Nadal dużo pan spaceruje?

OFICEREK

Owszem, i nie opuszczają mnie te myśli.

WASZKOWSKI

Taki widok z pewnością musi radować oczy pułkownika Tuchołki.

OFICEREK

Nie pytałem, co czuje w czasie spacerów.

WASZKOWSKI

Och, jest na pewno ostrożniejszy od pana.

OFICEREK

Mnie tutaj jeszcze nikt dobrze nie zna. A kiedy już dam się poznać – wrócę do Petersburga, nie pozostawiając zbyt wielu wspomnień.

WASZKOWSKI

Co jeszcze?

OFICEREK

Koniec na dziś. Nie chciałem, żeby się pan zmęczył naszą rozmową.

*Oficerek wychodzi. Waszkowski podchodzi do okna, otwiera je, słysząc nawoływania strażników, którzy poganiają spacerujących na dziedzińcu więźniów. Drzwi otwierają się, wchodzi Strażnik.*

STRAŻNIK

Nie rób tego!

*Strażnik zamyka okno, rozgląda się, wraca do drzwi, otwiera je nagle, nikogo nie ma, wtedy ponownie zamyka drzwi, sięga do kieszeni płaszcza, podaje kartkę.*

STRAŻNIK

Jest odpowiedź. Zniszcz zaraz po przeczytaniu.

WASZKOWSKI

W porządku.

STRAŻNIK

Co z zapłatą?

WASZKOWSKI

Tu masz list do rodziny. Na wierzchu jest adres. Tam dostaniesz swoją zapłatę.

STRAŻNIK

To niebezpieczne.

WASZKOWSKI

Nic ci nie grozi, pamiętaj. Jeśli będziesz ostrożny.

*Strażnik odbiera list, chowa. Podchodzi do okna, otwiera je.*

STRAŻNIK

Duszno. Odetchnij sobie, ale nie podchodź tutaj blisko.

*Krzyk z dziedzińca.*

## AKT II

### W IZBIE PRZESŁUCHAŃ

GRISZYN

Zadał pan sobie sporo trudu. Przeczytaliśmy te zapiski bardzo uważnie, panie Waszkowski.

TUCHOŁKO

I to z jaką niecierpliwością!

WASZKOWSKI

To wszystko, panowie, co mam do powiedzenia.

TUCHOŁKO

Tak pan sądzi? (*sięga do teczki*) Czytaliśmy także pańskie listy do Sikorskiego i do rodziców...

WASZKOWSKI

Więc jednak!

TUCHOŁKO

Mój Boże, pan jest jednak bardzo naiwny. A wie pan, te karteczki są co najmniej tak samo ciekawe, jak pańskie pisemne zeznania.

GRISZYN

Może nawet jest w nich więcej prawdy. Nie sądzi pan?

TUCHOŁKO

Czemu chciał pan nas oszukać? Sądził pan, że strażnik nie za-  
wiedzie zaufania?

GRISZYN

Nie on pierwszy i nie ostatni.

TUCHOŁKO

Szkoda. Prowadzi pan ciągle podwójną grę. Nie warto, panie Waszkowski.

WASZKOWSKI

Chciałem mieć wiadomości z domu.

GRISZYN

Ludzka ciekawość. O zdrowie pana Sikorskiego także, widać, bardzo się pan niepokoił. A tymczasem on zupełnie zdrów.

WASZKOWSKI

Wiem.

TUCHOŁKO

Może więc skończymy już te zabawy? O zdrowie rodziców proszę nas w przyszłości pytać. Postaramy się, być może, zaspokoić pańską ciekawość.

GRISZYN

Czasu też poświęciliśmy panu sporo. A to czas urzędowy, proszę nie zapominać. Naciskają na nas z sądu, kiedy wreszcie ukończymy pańską sprawę?

WASZKOWSKI

Ona już jest skończona.

TUCHOŁKO

O, nie, mój panie! Najważniejsze czynności mamy jeszcze przed sobą.

WASZKOWSKI

Co to takiego?

GRISZYN

Czy to nie śmieszne, pułkowniku? Pan Waszkowski zadaje nam ciągle więcej pytań niż my jemu.

TUCHOŁKO

Staramy się zaspokoić jego ciekawość, Iwanie Pawłowiczu.

WASZKOWSKI

Pytam, o jakich czynnościach mowa?

TUCHOŁKO

Śledczych, rzecz jasna. Interesuje nas napad na Bank Królestwa, w którym pan brał udział.

WASZKOWSKI

Wspomniałem o tym w zeznaniach. Nie mam już nic więcej do dodania.

GRISZYN

To się okaże, panie Waszkowski.

TUCHOŁKO

Niech pan nam nie przerywa! Interesuje nas napad, który zorganizował pan na Bank Królestwa. Kto był autorem planu?

WASZKOWSKI

Odmawiam odpowiedzi. Byłem jego wykonawcą i biorę za to odpowiedzialność.

GRISZYN

Doceniamy pańską szczerość.

TUCHOŁKO

Tym łatwiej ona przychodzi, że pozostali współnicy uszli na razie sprawiedliwości i pewnie nieźle się teraz bawią w Paryżu.

WASZKOWSKI

Nie wszyscy.

TUCHOŁKO

Myśli pan o tym, który się załamał? Jemu też nic nie grozi. Przecież powiesił się, nim dostarczył pan mu fałszywych dokumentów i zanim zdołał pan go odprowadzić na dworzec. No cóż? Zdarzają się i takie przypadki.

GRISZYN

A może przyczyną samobójstwa były wyrzuty sumienia?

TUCHOŁKO

Dla pana Waszkowskiego nie ma to z pewnością wielkiego znaczenia, Iwanie Pawłowiczu. Musiała to być chyba przykra niespodzianka? Widzi pan, niekiedy oto ludzie sami wymierzają sobie sprawiedliwość.

WASZKOWSKI

Nie wiem, czy ktoś, kto się wiesza, umierając ze strachu, myśli o sprawiedliwości, panie pułkowniku. To był strach.

TUCHOŁKO

Nie będę się sprzeczał. Wróćmy do faktów. Powstanie było wówczas w pełnym toku. Narzekaliście stale na brak pieniędzy.

WASZKOWSKI

Chodziło o zakup broni.

TUCHOŁKO

Podatki, które ściągaliście bezkarnie, już nie wystarczały?

WASZKOWSKI

Nie zajmowałem się tymi sprawami.

TUCHOŁKO

Ale o tym, że trzeba zorganizować napad, był pan przekonany, czy tak?

WASZKOWSKI

Otrzymałem taki rozkaz.

TUCHOŁKO

I tak dochodzimy do sedna sprawy. W banku mieliście swoich ludzi?

WASZKOWSKI

Mieliśmy ich wszędzie, panie pułkowniku.

TUCHOŁKO (*z gniewem*)

To nie zmniejsza winy, panie Waszkowski.

WASZKOWSKI

Domyślam się.

GRISZYN

A więc do rzeczy!

TUCHOŁKO

Nawiązał pan z nimi kontakt, aby ustalić niezbędne szczegóły?

WASZKOWSKI

Piszę i o tym w swoich zeznaniach.

TUCHOŁKO

Dziwiliśmy się niekiedy podczas przesłuchań, jak to było możliwe – innymi słowy: jaka była siła tamtej trucizny, którą zaszczepialiście ludziom – że nawet wzorowi urzędnicy, od lat sumiennie wykonujący swoje obowiązki, przyzwoici obywatele stawali się nagle, z dnia na dzień, przestępcami, przekreślając przestępczym postępowaniem całe swoje poprzednie, często nieskazitelne, życie?

GRISZYN

Skąd się brał taki upadek?

WASZKOWSKI

Z wiary w słuszność sprawy, którą wybrali.

TUCHOŁKO

Słowa!

WASZKOWSKI

Z czego zatem brała się ta sama potrzeba u obcych, którzy wstępowali w nasze szeregi?

GRISZYN

Kilku dezertków rosyjskiego pochodzenia?

WASZKOWSKI

Francuzów, Włochów, Niemców...

GRISZYN

No, no... Niech nam pan tu nie opowiada o awanturkach. To były szumowiny umykające przed prawem.

WASZKOWSKI

Nie musi pan ich w ten sposób dyskredytować. To nie byli awanturnicy.

GRISZYN

Proszę nas tutaj nie pouczać. Wiemy dobrze, jak ich nazywać.

TUCHOŁKO

Zostawmy lepiej te rozważania. A więc ustaliliście, jak najlepiej zorganizować napad i kiedy w banku znajduje się najwięcej pieniędzy...

WASZKOWSKI

Nie było to trudne do ustalenia.

TUCHOŁKO

To duże walory<sup>17</sup>, panie Waszkowski. Złoto, pieniądze, listy zastawne.

WASZKOWSKI

Nie musieliśmy nikogo zawiadamiać o akcji. Zrobiliście to za nas, kiedy pieniądze były za granicą.

GRISZYN

Nie ukrywam, rabunek przeprowadzony został sprawnie. Nas jednak interesują dalsze dzieje zrabowanego skarbu.

17. Walory – tu w znaczeniu: papiery wartościowe.



WASZKOWSKI

Sprawdziliście to, panowie.

TUCHOŁKO

Owszem. Pieniądze znajdują się w banku angielskim. Nie zdołano ich wydać do końca.

WASZKOWSKI

To już nie moja sprawa.

TUCHOŁKO

Przeciwnie! Pańska. Chcieliśmy to też właśnie panu uprzytomnić.

GRISZYN

Proszę pomyśleć, co się teraz stanie z tymi pieniędzmi?

WASZKOWSKI

Panie pułkowniku, mam naprawdę inne zmartwienia.

GRISZYN

A jednak proszę, niech pan o tym pomyśli.

TUCHOŁKO

Bo widzi pan, sąd angielski nie zamierza nam ich wydać.

WASZKOWSKI

I cóż z tego?

TUCHOŁKO

Musimy im udowodnić, że zdeponowany w Londynie kapitał pochodzi z rabunku. Teraz już pan rozumie?

W CELI

*Więzień milczący ćwiczy. Pierwszy, odwrócony do ściany, słucha alfabetu więziennego. W pewnej chwili ćwiczący słabnie, osuwa się na podłogę. Waszkowski podnosi go, kładzie na pryczy.*

WASZKOWSKI

Lepiej?

*Więzień II milczy.*

WASZKOWSKI

Wezwać lekarza?

*Więzień II milczy.*

WASZKOWSKI

Czemu nie chcesz mówić, człowieku? Może moglibyśmy jakoś pomóc?

WIĘZIEŃ I (*odwracając się od ściany*)

Podobno szykują nowy transport. Jakaś duża grupa z wyrokami.

*Waszkowski milczy.*

WIĘZIEŃ I

Zostaw go. Zaraz wróci do siebie.

WASZKOWSKI

Wezwać lekarza?

WIĘZIEŃ I

Nie rób tego.

WASZKOWSKI

Podobno w sąsiedniej celi podpalił się więzień?

WIĘZIEŃ I

Dawno.

WASZKOWSKI

Nikt nie mógł go uratować?

WIĘZIEŃ I

Może dołączą mnie do tego transportu, jak sądzisz?

WASZKOWSKI

Przecież ledwo trzymasz się na nogach.

WIĘZIEŃ I

Nie myślisz o ucieczce? Dawniej myślałem o tym stale. Teraz jakoś to osłabło.

WASZKOWSKI

Myślę.

WIĘZIEŃ I

Z transportu czasami uciekają.

WASZKOWSKI

Musiałbyś mieć więcej siły. Nie, na pewno cię zostawią.

WIĘZIEŃ I

A co z twoją sprawą?

WASZKOWSKI

Nic.

WIĘZIEŃ I

Wysłali akta do sądu?

WASZKOWSKI

Nie wiem.

WIĘZIEŃ I

Mówili, co cię czeka?

WASZKOWSKI

Tak. Nie muszą mi zresztą niczego mówić. Wiem o tym dobrze.

WIĘZIEŃ I

Straszą. To jest jeszcze pora – zanim akta nie znajdą się w sądzie – aby się z tobą pobawić. Oni zawsze w takich wypadkach straszą. Co powiedzieli?

WASZKOWSKI

Śmierć, przyjacielu.

WIĘZIEŃ I

Nie wierz! Zawsze to mówią. Teraz nie będą wieszać. Są ostrożniejsi. Nie zapominaj, że oni też się boją.

WASZKOWSKI

Czego?

WIĘZIEŃ I

Za kilka tygodni walka wybuchnie od nowa.

WASZKOWSKI

Nie.

WIĘZIEŃ I

To był tylko zimowy zastój. Należało przeczekać. Doskonale o tym wiedzą.

WASZKOWSKI

Nie ma żadnych oddziałów, człowieku, lasy są puste, organizacja rozbita...

WIĘZIEŃ I

Ciszej!... Pokaż ręce... Delikatne.

*Wchodzi Strażnik.*

STRAŻNIK

Spacer. (*do Waszkowskiego*) Ty tu zostań. (*szarpię leżącego*)  
Jazda! Ruszaj się!

*Wychodzą. Waszkowski podchodzi do ściany, zaczyna stukać. W progu Oficerek.*

OFICEREK

Telegraf?

WASZKOWSKI

To pan.

OFICEREK

Dawno się nie widzieliśmy. Pracowałem poza Cytadelą. Prze-  
glądałem rozmaite akta, aby wyrobić sobie zdanie o paru  
ważnych sprawach. (*patrzy na pryczę*) A ten? Widzę, że tu  
jeszcze jest? To nawet dobrze. Porozmawiam sobie z nim. To  
zdolny oficer z dobrej moskiewskiej rodziny. Ma zasługi z wojny  
na Kaukazie. No cóż, musiał już dawniej związać się z anar-  
chistami. A ci panowie nie widzą różnic narodowościowych. I tak  
trafił do was. Bardzo jestem ciekaw, co też powie, kiedy wreszcie  
do nas przemówi.

WASZKOWSKI

Nic nie powie.

OFICEREK

Powie, powie. Wiemy już i tak o nim sporo, może mi pan wie-  
rzyć. Cygaro?

WASZKOWSKI

Proszę.

OFICEREK

Miał pan przykrą przygodę.

WASZKOWSKI

Można tu mieć inne? Nie wie pan, czemu nie wyprowadzono  
mnie dziś na spacer?

OFICEREK

Nie moglibyśmy porozmawiać, ale spacer pana nie ominie.  
Przechwycono podobno pańskie listy?

WASZKOWSKI

A więc już pan je czytał?

OFICEREK

Owszem. I niektóre pańskie zeznania również.

WASZKOWSKI

Choć nie interesuje pana moja sprawa.

OFICEREK

Sprawa nie – ale pan – owszem... Dlaczego pan napisał te zeznania? Pułkownik Tuchołko nie może się do dziś nadziwić pańskiej szczerości. To rzeczywiście bardzo ciekawy dokument. Myślał pan o historii?

WASZKOWSKI

Co w mieście?

OFICEREK

O, upłynie z pewnością dużo czasu, zanim zagoją się wszystkie rany.

WASZKOWSKI

Pamiętają o nas?

OFICEREK

O kim?

WASZKOWSKI

O nas, z Cytadeli.

OFICEREK

Zapewne. Ale nie jestem pewien, czy to wdzięczna pamięć. Są i tacy, którzy was przeklinają.

WASZKOWSKI

Z rozpacz.

OFICEREK

Czy to nie wszystko jedno? Pułkownik Tuchołko sądzi, że liczy pan na względy sądu. Stąd, jego zdaniem, bierze się u pana ta szczerość.

WASZKOWSKI

A pan?

OFICEREK

Uważam, że on się myli. Kierowały panem inne motywy, czy tak?

WASZKOWSKI

Długo jeszcze pan tu zabawi?

OFICEREK

Nie wiem. To zależy od wyników mojej pracy. Nie dysponuję swoją osobą.

WASZKOWSKI

Doczeka pan więc mojego sądu?

OFICEREK

Dlaczego pan pyta?

WASZKOWSKI

Bez powodu.

OFICEREK

Sądzę, że rzeczywiście myślał pan o historii, pisząc to wszystko. Chciał pan pewnie jakoś utrwalić ślad swojej obecności. O, to rozumiałe. Tu przecież nie ma innych możliwości.

WASZKOWSKI

Są.

OFICEREK

Jakie?

WASZKOWSKI

W celi obok spalił się żywcem pewien więzień.

OFICEREK

Chory?... Te nasze zawsze przepelnione szpitale więzienne! Ale przecież pawilon nie był budowany z myślą o takiej liczbie więźniów... Wie pan, co mi przyszło do głowy, kiedy czytałem pańskie wyjaśnienia?

WASZKOWSKI

Nie jestem tego ciekaw.

OFICEREK

A jednak panu powiem... Myślę, że na pewno łatwiej giną ci, którzy padają na początku.

WASZKOWSKI

Musiała to być straszna śmierć...

OFICEREK

O tak... Wracając do pana. Najciężej musi być tym, co giną ostatni. Pierwsi umierają z nadzieją, że ich wysiłek nie idzie na marne i że to, co zaczęli, zostanie uwieńczone bliskim zwycięstwem. Pan jednak nie może już mieć takich złudzeń. Nie ma czego zazdrościć, panie Waszkowski. Pułkownik Tuchołko sądzi, że pan walczy o życie. Myli się. Pan chce umierać...

WASZKOWSKI

Ma pan odwagę stawiać takie pytania?

OFICEREK

To nie jest pytanie. Wiem, że tak jest. Wiem też, dlaczego opisał pan to wszystko tak dokładnie: całą swoją karierę, wszystkie swoje czynności w buncie, no, wszystko, jednym słowem, co rzeczywiście było dla pana ważne...

WASZKOWSKI

Dlaczego?

OFICEREK

Bo pan był ostatni. Gdzie są ci następni? Musiał pan stawiać sobie takie pytania. Pod szubienicami? W więzieniach, na zsyłce? To są ci, którzy, jak pan, przegrali. Ale gdzie następni? Nie widać.

WASZKOWSKI

I co jeszcze?

OFICEREK

Z pewnością jednak musiał pan sobie postawić i to pytanie: czy zjawia się jeszcze kiedykolwiek? Aby powtórzyć pański czyn? Skazywać się na szubienice, więzienia i zsyłki? O, to trudne pytania! Może jednak naród musi żyć ponad takimi pytaniami? Na przekór marzeniom, które wam się kiedyś przyśniły? Może to wystarczająca lekcja i może historia nie powinna już dostarczać

podobnych doświadczeń nigdy więcej? Oto jedyne sensowne pytanie, jakie wreszcie mógł pan sobie tu postawić. I które pan postawił. Wiem też, że pan się nie boi własnej śmierci. I że nie ma pan złudzeń co do kary. Opisane przewinienia wystarczą z pewnością do wydania najbardziej surowego wyroku. Taka jest prawda... Obawia się pan czegoś stokroć gorszego.

WASZKOWSKI

Słucham. Niechże pan mówi.

OFICEREK

Zagłady narodu. Stanęliście bowiem na niebezpiecznej granicy. Narody giną również. Pańscy poprzednicy nie byli jeszcze świadomi takiego końca. Pan znalazł się w znacznie gorszym położeniu. Bo oto zamyka pan ten długi pochód. A następcy? Mogliby tylko strącić pański naród w tę przepaść, nad którą los was zatrzymał.

WASZKOWSKI

Los?

OFICEREK

Może pan to sobie nazywać inaczej. Siła, konieczność, historia – bo ja wiem zresztą, co jeszcze. Jeśli siła – to rozumiem, że musi pan odczuwać do mnie odrazę. Jestem przecież kimś, kto ją tworzy i umacnia.

WASZKOWSKI

Jest pan bliski prawdy.

OFICEREK

Uważam, że motywy wroga należy poznawać do końca. Nawet wtedy, gdy przeciwnik jest już powalony. A przy tym nie ukrywam, że darzę pana szacunkiem.

WASZKOWSKI

Chce pan, widzę, żebym gardził samym sobą? Może mi pan wierzyć, że to, co tu wybrałem – nie było złejsze od moich wcześniejszych wyborów.

OFICEREK

Nie mogło takie być, panie Waszkowski.

*Wracają więźniowie ze Strażnikiem.*



OFICEREK

No i porozmawialiśmy sobie. (*do Więźnia II*) Pawle Porfirowiczu!  
Pora zabierać się z tych pieleszy. Czas jechać do Modlina.  
Smutna stacja przeznaczenia dla takich, jak pan, dezernerów...  
(*wychodzi*)

*Więzień II siada na pryczy, potem odwraca się, podnosi ręce do twarzy, wstrząsa nim niemy płacz.*

IZBA PRZESŁUCHAŃ

*Starannie wysprzątana. Firanki w oknach. Nowe meble, fotele. Stół, na nim samowar. Wprowadzają Waszkowskiego. Czysta koszula, garnitur wyprasowany.*

ROZWADOWSKI

Dziwi się pan, cóż to za nowe porządki?

GRISZYN

Nie sądzicie, panowie, że należy w przyszłości odświeżyć te pomieszczenia?

ROZWADOWSKI

Żebyśmy mieli tylko takie kłopoty.

GRISZYN

Może jednak wyjaśnimy najpierw panu Waszkowskiemu, skąd owe porządki? Widzę, że to go ciekawi, czyż nie mam racji?

ROZWADOWSKI

Niech pan słucha. Zgodnie z pana wolą postanowiliśmy, aby to, co pan napisał, w złożonych przed komisją zeznaniach, zostało niejako uwierzytelnione...

TUCHOŁKO

Iwanie Pawłowiczu, niechże pan mówi po ludzku. Zaprosiliśmy konsula White'a.

ROZWADOWSKI

Chwileczkę, panowie! Wyjaśnijmy wreszcie...

TUCHOŁKO

Niczego nie trzeba wyjaśniać. Pan Waszkowski wie doskonale, do czego zmierzamy.

WASZKOWSKI

Domyślam się.

TUCHOŁKO

No, proszę. Otóż chcemy, aby poczciwy Anglik usłyszał potwierdzenie tego, co nam pan napisał.

ROZWADOWSKI

I to wszystko.

GRISZYN

Spodziewamy się, że tak jak do tej pory, zachowa pan rozwagę. Nie prosimy o nic, czego pan już dotychczas nie uczynił.

ROZWADOWSKI

Dla dobra sprawy.

WASZKOWSKI

O czym pan mówił, panie pułkowniku?

ROZWADOWSKI

O pańskiej sprawie, ma się rozumieć. Sąd oceni tę pańską rzetelność.

GRISZYN

Na to jeszcze przyjdzie pora. Jak pan się czuje?

WASZKOWSKI

Staram się przewidzieć, kiedy to się stanie.

ROZWADOWSKI

Co?

WASZKOWSKI

Kiedy mnie powiesicie.

GRISZYN

Co za czarne myśli!

TUCHOŁKO

Nie ma pan nadziei?

ROZWADOWSKI

Na miłość boską! Po co teraz wyręczać sąd, moi panowie.  
Sprawa pańska jest co prawda trudna...

WASZKOWSKI

Beznadziejna.

ROZWADOWSKI

Tego ja nie powiedziałem.

TUCHOŁKO

Panie Waszkowski, nikt z nas nie potrzebuje pańskiej śmierci.  
Niech pan, proszę, nie zapomina choćby o łasce cesarza.

WASZKOWSKI

Liczyłby pan na nią, będąc na moim miejscu?

GRISZYN

No, wiecie, panowie...

TUCHOŁKO (*twardo*)

Nie.

ROZWADOWSKI

Anglik coś się spóźnia. Zarządziliśmy przecież, żeby mu po drodze nie robili kłopotów.

GRISZYN (*przy oknie*)

Jest. Przyjechał dorożką. Myślałem, że wynajmie sobie powóz...  
Rozgląda się, grubasek.

ROZWADOWSKI

Jaki musi być zmartwiony.

TUCHOŁKO

Czemu?

ROZWADOWSKI

Nie widać upiórów. Na pewno drżą mu z wrażenia łydki. A przecież nie bijemy więźniów...

GRISZYN

Na ogół.

ROZWADOWSKI

Takie wypadki należą do zupełnych wyjątków. Pan sam może to potwierdzić.

WASZKOWSKI

Anglikowi?

TUCHOŁKO

Nie sądzę, aby o to pytał, panie Waszkowski.

*Wchodzi konsul White. Jest zdenerwowany. Wita się z zebranymi.*

ROZWADOWSKI

A to, ekscelencjo, pan Waszkowski.

*Anglik wita się z Waszkowskim, przez dłuższą chwilę trzyma jego dłoń.*

ROZWADOWSKI

Jak pan widzi, wszystkie stosowne warunki zostały zachowane.

KONSUL

Pan się nazywa Aleksander Waszkowski?

WASZKOWSKI

Tak, proszę pana.

KONSUL

Nazywam się Arthur White. Jestem konsulem angielskim, przedstawicielem królowej Wiktorii w Warszawie.

GRISZYN

Nie zechciałby pan najpierw napić się herbaty?

KONSUL

Dziękuję, panie pułkowniku.

ROZWADOWSKI

Wyjaśniliśmy już panu Waszkowskiemu, że chodzi o drobną formalność.

KONSUL

Chciałbym z tym panem porozmawiać dłużej.

ROZWADOWSKI

Nie będziemy przeszkadzać, ekscelencjo.

*Oficerowie gromadzą się w końcu sali, nie zwracając jakby uwagi na toczącą się pośrodku sceny rozmowę.*

KONSUL

Wie pan zatem, dlaczego mnie tu zaproszono?

WASZKOWSKI

Owszem.

KONSUL

Ma pan złożyć bardzo istotne zeznanie.

WASZKOWSKI

Upredzono mnie.

KONSUL

Proszę pamiętać! Nie musi pan czynić niczego pod przymusem.

WASZKOWSKI

Nie chodzi o przymus.

KONSUL

Zeznanie ma być dobrowolne. Całkowicie dobrowolne.

WASZKOWSKI

Rozumiem.

KONSUL

Jeśli nie ma go pan ochoty składać – proszę odmówić.

WASZKOWSKI

Nie skorzystam z tego prawa.

KONSUL (*zdumiony*)

Pańskie zeznanie posłuży sądowi mego kraju do wydania pieniędzy, które pańscy rodacy zdeponowali w Londynie.

WASZKOWSKI

Mam tego pełną świadomość.

KONSUL

Jak to? Chce pan więc, abyśmy je im wydali?

WASZKOWSKI

Tak, ekscelencjo.

KONSUL

Oskarża się pana, o ile wiem, o zrabowanie – o przejęcie – w swoim czasie tych pieniędzy...

WASZKOWSKI

Wyjaśniłem te okoliczności.

KONSUL

Nawet bardzo dokładnie. I teraz oto godzi się pan na ich zwrot? Jeśli w mojej obecności potwierdzi pan wszystko – sąd angielski nie będzie miał innej możliwości. Zarządzi natychmiastowy zwrot zdeponowanych pieniędzy tutejszym władzom.

WASZKOWSKI

Tego właśnie pragnę.

KONSUL

Na miłość boską! Czy pan zdaje sobie z wszystkiego do końca sprawę?

WASZKOWSKI

Do jakiego końca? Powieszają mnie, ekscelencjo.

KONSUL

Spodziewa się pan, że zeznanie to wpłynie na łagodniejszy wyrok... Rozumiem i współczuję.

WASZKOWSKI

Nie, nie rozumie pan. Oni mnie powieszają.

KONSUL

W takim razie...

WASZKOWSKI

Niech pan teraz coś zrozumie. Przegraliśmy wszystko. Pan to widzi na własne oczy. Choćby pan tylko jeździł po tym mieście dorożką lub wcale nie opuszczał mieszkania.

KONSUL

Proszę mnie nie oskarżać o obojętność.

WASZKOWSKI

Nie... Nie pana... Otóż nie może być żadnego dalszego ciągu. Czy teraz mnie pan rozumie?

KONSUL

Niezupełnie, proszę pana.

WASZKOWSKI

Pieniądze, przerzucone do Londynu, miały być przeznaczone na prowadzenie dalszej walki. Ona już się skończyła. I – niech pan słucha – nie może mieć dalszego ciągu.

KONSUL

Bili pana?

*Podchodzi Rozwadowski.*

ROZWADOWSKI

Przepraszam. Wyjaśnił pan, zdaje się, swoje wątpliwości?

WASZKOWSKI

Nie bito mnie, ekscelencjo.

ROZWADOWSKI

Czemu wy, panowie, podejrzewacie nas o wszystkie największe przewinienia?

KONSUL

Przepraszam. Być może, nie powinienem w ogóle stawiać tego pytania.

ROZWADOWSKI

Ależ nie o pytania idzie, ekscelencjo. Dlaczego tak bardzo zależy wam zawsze na tym, aby w nas widzieć barbarzyńców?

KONSUL

Odpowiadam za siebie, panie pułkowniku.

ROZWADOWSKI

I w pewnym sensie za królową Wiktorię. Otóż nie biliśmy pana Waszkowskiego. Tak jak nie bijemy innych więźniów...

WASZKOWSKI

Nie powiedziałem czegoś takiego, panie pułkowniku!

ROZWADOWSKI

Dajmy już temu spokój. Powiedział pan, że nie biliśmy pana i że swoje wyjaśnienia złożył pan, wyłącznie kierując się

poczuciem prawdy. Chcę powiedzieć, że to właśnie jest możliwe, ekscelencjo. Pan Waszkowski po prostu mówi prawdę. Bo nie ma od niej ucieczki.

GRISZYN

Trzeba tylko mądrego człowieka, aby to dobrze zrozumieć. Pan Waszkowski – choć to nasz przeciwnik polityczny – to właśnie zrozumiał. I dlatego zasługuje na nasz szacunek.

TUCHOŁKO

Zadowolony pan, ekscelencjo?

KONSUL

Raz jeszcze pytam – i nie oczekuję natychmiastowej odpowiedzi... czy potwierdza pan swoje zeznania złożone przed Komisją Śledczą?

WASZKOWSKI

Tak, ekscelencjo.

TUCHOŁKO

Zdaje się, że byłoby najlepiej, gdyby pan Waszkowski własnoręcznie, w obecności pana konsula, napisał podobne oświadczenie.

WASZKOWSKI

Jestem gotów.

TUCHOŁKO

A zatem niech pan siada przy stoliku. Pióro, atrament i papier już tam leżą.

*Waszkowski dochodzi do stolika.*

GRISZYN

Wielu osobom, które przyglądają się z pewnego dystansu...

TUCHOŁKO

Z boku, mówiąc po prostu...

GRISZYN

Wydaje się, że między tymi, którzy, prowadząc jakieś śledztwo, dążą do ustalenia prawdy – a ich więźniami wykluczone jest



wszelkie głębsze porozumienie. Że tu się liczy jedynie strach, kara, no i czasami... bicie.

ROZWADOWSKI

Wyjaśniliśmy sobie to nieporozumienie.

GRISZYN

Chyba jednak nie, prawda, ekscelencjo?

KONSUL

Niewiele wyjaśniliśmy sobie, moi panowie.

GRISZYN

No, właśnie. Pan konsul jest na przykład zdumiony, widząc, jak postępujemy z podejrzanym Waszkowskim. I zapewne nie może uwierzyć, że doszliśmy z nim do takiego porozumienia i to bez posługiwania się strachem, bez grożenia karami...

KONSUL

Trudno w to uwierzyć, pułkowniku. Choć osobiście podobnego zdania na temat stosowania niedozwolonych środków represji w formie kategorycznej tu nie wypowiadałem...

ROZWADOWSKI

Wypowiadał pan, panie konsulu.

KONSUL

Musielіśmy się nie zrozumieć.

GRISZYN

Otóż wyjaśniam: pan Waszkowski działa dobrowolnie. Dodam więcej: nie oczekuje wyrozumiałości sądu, ma na sumieniu poważne przewinienia. Ten młody człowiek był przecież ostatnim naczelnikiem miasta, jak oni to sobie nazywali...

ROZWADOWSKI

Zdolny, pewny siebie.

GRISZYN

Mówi prawdę, bo przekonała go do tego sama rzeczywistość. Nie pałki i nie kraty. Ten człowiek, ekscelencjo, wie, że rozpętał – on i jego dawni przyjaciele – burzę, która mogła zniszczyć jego naród. O, to wielkie słowa. Ale przecież zdarzały się już

takie wypadki w dziejach. Doznał klęski. Poznał ciężar ofiar, jakimi przyszło płacić. Nie widzi więc innego końca... To tylko angielskie gazety mogą swobodnie, bo to nie kosztuje, wyrażać nadzieję, że walka nie jest tutaj na zawsze przegrana.

KONSUL

Angielskie gazety piszą prawdę, panie pułkowniku.

GRISZYN

Tak, jak ją widzą u siebie, nad Tamizą. Tu wygląda ona inaczej.

TUCHOŁKO

Gazety też zmieniają niebawem temat. A tu zapanuje, Bogu dzięki, spokój. Jest pan zadowolony z tutejszego klimatu?

KONSUL

Angielski bywa gorszy. Ale nie jestem zadowolony.

WASZKOWSKI (*wraca*)

Oto tekst.

KONSUL

Dziękuję, panie Waszkowski.

WASZKOWSKI

Choć wolałby pan nie składać tego podziękowania.

*Konsul rozkłada rękę.*

WASZKOWSKI

Niech więc pan pamięta. Nie chcemy śmierci, ran, szubienic i zsyłek...

ROZWADOWSKI

Sam pan to słyszy, ekscelencjo.

WASZKOWSKI

Nie chcemy tego z innych powodów niż ci panowie.

TUCHOŁKO

Cel się liczy. Nie motyw.

WASZKOWSKI

Bo to jest nam potrzebne do życia.

KONSUL

Pan mi mówił niedawno o śmierci.

WASZKOWSKI

Ona też jest potrzebna.

ROZWADOWSKI

Przecież już mówiliśmy, że nie wolno upadać na duchu!

WASZKOWSKI

Nie będę prosił o łaskę.

TUCHOŁKO

To nie interesuje z pewnością pana konsula. Można więźnia odprowadzić do celi!

WASZKOWSKI (*podaje rękę Konsulowi*)

Żegnam, ekscelencjo.

KONSUL

Niech Bóg ma pana w swojej opiece.

*Waszkowski wychodzi.*

ROZWADOWSKI

Jest coś w jego zachowaniu z pozera, prawda?

KONSUL

Rzeczywiście grozi mu kara śmierci?

GRISZYN

My nie jesteśmy sądem, ekscelencjo. Nie wydajemy wyroków.

W CELI

*Wieczór. Pali się jedna świeczka wetknięta w misę z piaskiem. Więźniowie na swoich pryczach. Cisza. Po chwili odryglowują drzwi do celi.*

WIĘZIEŃ I

Co ich tu znowu nosi?

*Wchodzi Oficerek.*

OFICEREK

Panie Waszkowski!

WASZKOWSKI (*nie podnosi się z pryczy*)

O co chodzi!

OFICEREK

Mówię do pana! Niechże pan wstanie.

WASZKOWSKI (*podnosząc się powoli*)

Słucham.

OFICEREK (*zdenewrowany*)

Nie mam dla pana dobrych wiadomości.

WASZKOWSKI

Spodziewam się. A jakie pan mógłby mieć?

OFICEREK

To są naprawdę złe wiadomości. Przed chwilą skończyło się posiedzenie sądu w pańskiej sprawie. Jutro odczytają panu wyrok.

WASZKOWSKI

Wiem.

OFICEREK (*ze złością*)

Co pan wie?

WASZKOWSKI

Co mi odczytają. Czy kogoś jeszcze skazano, czy będę sam...

OFICEREK

To pana martwi? Tak, skazano. Pański podwładny, sztyletnik.

WASZKOWSKI

Kara śmierci.

OFICEREK

Niech pan przemyśli swoją sytuację. Wyrok musi być jeszcze zatwierdzony.

WASZKOWSKI

Trzeba zachować urzędową staranność. To wszystko? Śpiący jestem, poruczniku.

OFICEREK

Wszystko. Niech pan pamięta, co mówiłem. Trzeba ostatecznie przemyśleć swoją sytuację. Wróć tu do pana.

WASZKOWSKI

Niepotrzebnie.

OFICEREK (*wskazuje na milczącego więźnia*)

Woli pan towarzystwo Iwana Porfirowicza? No, ten nie będzie wisiał. Czeka go kula w łeb. (*wychodzi, trzaskając drzwiami*)

*Waszkowski kładzie się na pryczy.*

WIĘZIEŃ I

Co on ci powiedział?

WASZKOWSKI (*niechętnie*)

Mówił o sądzie.

WIĘZIEŃ I

Nie wierz mu. Chce cię podejść. Oni tak postępują do końca...  
Jaki wyrok?

WASZKOWSKI

Śpij.

WIĘZIEŃ I

Oni tak zawsze robią. Nie wolno, żeby cię podeszli.

WASZKOWSKI

Człowieku, skazali mnie na śmierć. Rozumiesz? Na śmierć...  
Daj mi teraz spokój.

WIĘZIEŃ I (*wstaje, siada na pryczy Waszkowskiego*)

Milczałeś, prawda?

WASZKOWSKI

Nie.

WIĘZIEŃ I

Nie zdradziłeś?

*Waszkowski milczy.*

WIĘZIEŃ I

Inaczej przecież nie skazaliby cię. Posłuchaj, oni już nie będą zatwierdzać wyroków śmierci. Boją się. Udają tylko... Na wiosnę...

WASZKOWSKI

Zostaw mnie.

WIĘZIEŃ I

Jesteś w lepszej sytuacji niż ja. Mnie zniszczy choroba. Wyrok śmierci zamienią na zsyłkę. Myśl teraz o ucieczce. Można uciec z etapu. Słyszysz?

WASZKOWSKI

Dlaczego udajesz?

WIĘZIEŃ I

O czym mówisz?

WASZKOWSKI

Dlaczego udajesz obłąd?

WIĘZIEŃ I

Kto ci to powiedział?

WASZKOWSKI

Nikt.

WIĘZIEŃ I

Oni myślą, że jestem chory. Bzdura. Nie usiłuję wyprowadzić ich z błędu. Teraz dają mi wreszcie spokój. Niczego im nie powiedziałem, niczego ze mnie nie wydobyli, ani jednego zbędnego słowa. Dochowałem wierności. Niczego nie ujawniłem.

WASZKOWSKI

Dużo tego miałeś?

WIĘZIEŃ I

Bo co?

WASZKOWSKI

Chciałbym wiedzieć, za co odpowiadałeś?

WIĘZIEŃ I

Odpowiadałem przed Bogiem za wspólną sprawę.

WASZKOWSKI

Szkoda, że tego nikt nie usłyszy. A może to i lepiej.

WIĘZIEŃ I

Jak to? Przecież ty słyszysz.

WASZKOWSKI

Za kilka dni będę wisiał. Byłeś tutaj, kiedy wieszano tamtych pięciu?

*Więzień I milczy.*

WASZKOWSKI

Musiałeś być. Słyszałeś, jak ich wyprowadzano? Turkot wozów, na których jechali...

WIĘZIEŃ I

Byłeś przy tym?

WASZKOWSKI

Nie. Ale słyszałem. Najpierw był Traugutt. Czekał na znak od nas.

WIĘZIEŃ I

Cóż to za znak?

WASZKOWSKI

Że palimy jego archiwum. Sam nie byłem na placu, bo paliłem te papiery, rozumiesz?

WIĘZIEŃ I

Straszne.

WASZKOWSKI

Dzień był pogodny i z miejsca, na którym stali pod szubienicą, dym dobrze było widać. Wtedy zdjął okulary i oddał je spowiednikowi. Nawet nie słyszałem jęku, jaki przeszedł przez tłum. Bardzo dużo było tych papierów. I już nic nie ocalało. To był ostatni ślad. Rozkazy, nominacje, listy, wszystko. Już niczego nie znajdują.

WIĘZIEŃ I

Wypełniłeś rozkaz. Musiałeś tak zrobić.

WASZKOWSKI

Nikt nie znajdzie. Ci, którzy będą czegoś szukać w przyszłości, znajdą pusty grób. Pomyśl o tym.

WIĘZIEŃ I

Kłamiesz. Odnajdą, znajdą wszystko. Oni odnajdą na pewno.

WASZKOWSKI

Niech tego nie robią!

WIĘZIEŃ I

Opamiętaj się!

WASZKOWSKI

Oby tego nigdy nie robili, szalony człowieku. Będą nas przeklinać.

WIĘZIEŃ I

Błogosławić.

WASZKOWSKI

Biedny głupcze.

## W IZBIE PRZESŁUCHAŃ

TUCHOŁKO

Słyszałem, że chce mnie pan widzieć.

WASZKOWSKI

Mam prośbę.

TUCHOŁKO

Ależ niech pan prosi.

WASZKOWSKI

W mieście pozostała pieczęć rządu.

TUCHOŁKO

Ano, podobno.

WASZKOWSKI

Chcę ją odzyskać.

TUCHOŁKO

Na miłość boską, po co, panie Waszkowski?

WASZKOWSKI

Tą pieczęcią mogą być sygnowane rozkazy, zlecenia...

TUCHOŁKO

Daj pan spokój!



WASZKOWSKI

Gwarantuję słowem honoru powrót. Odbiorę ją i zniszczę.

TUCHOŁKO

Pan oszalał.

WASZKOWSKI

Pułkownik, to jest nadal groźna broń. Wydostanę ją. Jeśli panowie dacie mi również słowo honoru, że nie będę śledzony do swego powrotu...

TUCHOŁKO

Nic nie rozumiem. Pan chce uciec?

WASZKOWSKI

Jestem człowiekiem honoru, panie pułkowniku.

TUCHOŁKO

No, dobrze, dobrze. Fantastyczny pomysł. Ale nam już ta pieczęćka nie jest wcale potrzebna, drogi panie.

WASZKOWSKI

Popelnia pan błąd.

TUCHOŁKO

Nikt się nie będzie nią posługiwał. To już zamknięta przeszłość. Niech się pan nie fatyguje.

WASZKOWSKI

Nie będę mógł więc tego uczynić?

TUCHOŁKO

Niestety. Ja oczywiście wierzę, że pan jest człowiekiem honoru i że zależy panu na odzyskaniu tej pieczęci. I że pan by do nas wrócił. Niech mnie pan jednak zrozumie. Gdybym zameldował o tym zwierzchnikom, podejrzewaliby, że znikowałem. (*śmieje się*) To tak już bywa w urzędach. Tuchołko zgłupiał i prosi o wypuszczenie skazańca na kilka godzin pod słowem honoru.

WASZKOWSKI

A więc domagam się tego!

TUCHOŁKO

Dosyć! Zapomina pan, że niczego tutaj nie wolno się domagać. (*lagodnie*) Jest pan po wyroku. Może pan prosić o spowiednika.

W CELI

WIĘZIEŃ I

Nie mówiłem ci wszystkiego o panu Szczęsnym. Przypomnieć ci to jeszcze raz?...

LEKARZ

Pożegnajcie się.

WIĘZIEŃ I

Bo może jednak prawda wyglądała inaczej. Może cięli go szablą?

LEKARZ

Dasz radę?

WASZKOWSKI

W szpitalu odpoczniesz.

LEKARZ

Na pewno.

*Strażnik wyprowadza Więźnia I.*

LEKARZ

Nie mogę mu pomóc.

WASZKOWSKI

To nieprawda, doktorze.

LEKARZ

Jaka tam pomoc.

WASZKOWSKI

Niech pan zadba, żeby spokojnie umierał.

LEKARZ

I tego nie umiem. Nie chciałby pan czegoś przekazać swoim bliskim?

WASZKOWSKI

Napisałem już do nich.

LEKARZ

Coś, czego pan tam nie mógł napisać. Proszę mi ufać... Jestem może złym człowiekiem, ale chciałbym przynajmniej pomagać tym, którym śmierć patrzy w oczy.

WASZKOWSKI

Dziękuję, doktorze.

LEKARZ

Na nic więc nie mogę się panu przydać?

WASZKOWSKI

To wystarczy.

LEKARZ

Mało... A jego też zabierają dziś w południe do Modlina... No cóż, będę się za pana modlił. Ale, mówiąc szczerze, straciłem wiarę...

WASZKOWSKI

Podobno zrobiło się cieplej?

LEKARZ

Owszem... Przekona się pan.

*Wchodzi Oficerek. Lekarz podaje rękę Waszkowskiemu. Wychodzi.*

OFICEREK

Jeszcze nie ma odpowiedzi telegraficznej. Czy pan mnie rozumie?

WASZKOWSKI

Po co tu pan przyszedł?

OFICEREK

Egzekucja może być wstrzymana.

WASZKOWSKI

Wraca pan z miasta?

OFICEREK

Tak. Przed Cytadelą zebrały się tłumy.

WASZKOWSKI

16 lutego 1865. Wyskrobałem tę datę na ścianie dziś rano. Namiestnik potwierdził wyrok sądu polowego<sup>18</sup>.

OFICEREK

Wyrok przedstawia się ministrowi wojny.

18. Namiestnik Królestwa Polskiego potwierdził wyrok śmierci na Waszkowskiego 15 lutego 1865 roku; 16 lutego orzeczenie sądu ogłoszono w „Dzienniku Warszawskim”, a 17 lutego Waszkowskiego powieszono na stokach Cytadeli.

WASZKOWSKI

Proszę mi dać spokój.

OFICEREK

Nie można się z tym godzić! To ostatnia okazja. Niech pan mnie uważnie słucha. Mamy ogromny, ciągle rozwijający się organizm państwowy, ze swoim cesarzem i instytucjami wykonawczymi. Jest to organizm chory, wymagający głębokich przeobrażeń we wszystkich dziedzinach. A naprzeciw wrażliwe siły rewolucyjne, które zmierzają do obalenia tego chorego porządku. Niechże się pan zdobędzie na odrobinę wyobraźni! Czy istotnie nie jest potrzebna siła, która byłaby w stanie zachować równowagę między tymi dwoma przeciwnościami, tak aby postęp mógł się odbywać przy uwzględnieniu wszystkich interesów? Nie tylko grupowych apetytów. Któż, powiadam, jest zdolny do prowadzenia takiej działalności? Urzędnicy, warujący nad dworską doktryną, czy też owi anarchizujący rewolucjoniści, którym ideał państwowy w wyuzdanej świadomości łączy się ze śmiercią rządzących i zaspokojeniem własnych pragnień władzy? Niech pan słucha dalej! Jest nam potrzebna taka siła. Stojąca ponad takimi podziałami. Inaczej świat przepadnie. Niechże nazywa się ona policją. Rehabilitujmy to pojęcie. Potrzebni są w takiej policji ludzie wybitni, mający świadomość zachodzących przeobrażeń i umiejący z tego rozeznania wyciągać właściwe wnioski. Nie stosujemy przy tym tradycyjnych podziałów etycznych. To, co dla państwowego dostojnika będzie zbrodnią wymagającą najgwałtowniejszego potępienia – dla rewolucyjnego szaleńca może stanowić najwyższą etyczną wartość. I odwrotnie. Mówiąc o ludziach wybitnych, myślę nade wszystko o tych, których w najmniejszym stopniu interesuje zysk osobisty, kariera, poczucie życiowej stabilizacji. Musimy mieć takich ludzi, którzy będą zakonspirowani głęboko po obu stronach frontu. Nasze doświadczenia będą nowe. Nie było bowiem podobnych instytucji w historii. Niechże pan chwilę pomyśli, czy nie można było uniknąć klęski waszego powstania? Czy koniec taki był do przewidzenia? Odpowiadam z całą stanowczością: tak! Był.

Trzeba tylko było mieć głębokie rozeznanie w sytuacji państwa i w tym, co się dzieje w świecie. To nie jest wiedza, jaką można wyciągnąć z lektury europejskich dzienników! Czy – pytam – można było doprowadzić do sparaliżowania sił, które parły do zwarcia? Można było. Potrzeba nam zatem ludzi, którzy byliby wzorowymi urzędnikami, ale którzy byliby również policjantami. Potrzeba także pilnych konspiratorów, którzy byliby zarazem policjantami... Myślę o ptaku posiadającym dwie głowy. Ale nie chciałbym, aby ten ptak przypominał oficjalne godła państwowe. Te rdzewieją lub osypuje się z ich piór farba i łatwo mogą się rozbić na kamieniach. Co w ostatecznym rachunku jest potrzebniejsze? Życie czy śmierć? Ma pan ostatni moment, aby dokonać wyboru. Osobiście odrzucam myśl o rozpadzie. Muszę żyć. Nawet jeśli na mojej drodze piętrzą się trudności i krąży gdzieś widmo śmierci – zawsze wybieram życie. W walce z wszystkimi przeciwnościami ono jest celem głównym. Tylko te nakazy sumienia są dla mnie ważne. A muszę powiedzieć, że sumienie społeczne kieruje się podobnymi nakazami. Potwierdzają to dzieje narodów rosnących, a nie umierających... Życie... W jego bogactwie można się zawsze odnaleźć. Ale nie wolno go odrzucać. Niech pan powie tylko jedno słowo, a tamci, zebrani na stokach Cytadeli, nie będą świadkami kolejnego widowiska. Ludzie szukają uzasadnień – poza koniecznościami biologicznymi – dla cudzych śmierci. Zawsze mając na uwadze interes własny: to, co dla nich z tych śmierci wynika.

*Zbliżające się kroki.*

OFICEREK

Ostrzegam: to ostatnia pańska szansa.

*Więzień II, który słuchał tej sceny z pryczy, podnosi się, staje przed Oficerkiem i uderza go w twarz. Strażnik stojący w progu rzuca się na niego, wyciąga z celi.*

OFICEREK *(po chwili)*

Cóż więc?

*W progu stają Strażnicy, którzy asystują przy egzekucji, za ich plecami drugi Skazaniec, przepycha się w pewnej chwili i woła, wskazując na Waszkowskiego.*

SKAZANIEC

To on sprawił, on nas do wszystkiego namawiał!

OFICEREK

Wyprowadzić! (*wychodzi*)

*Strażnicy odciągają Skazańca. Dwóch z nich staje przy Waszkowskim. Wychodzą. Słyszą tylko z głębi korytarza głos Skazańca: „Ja nie winien. To on to sprawił, on nas do wszystkiego namawiał. Jam człowiek prosty. Wierny sługa cesarza...”. I potem kroki. Aż do wyciszenia.*

KONIEC

## Aneks

Aneks zawiera scenę z dramatu *Dwie głowy ptaka*, dołączoną do maszynopisu przechowywanego w Ossolineum (akc. 98/07,teczka 98/2007/1). Fragment ten, opisany w maszynopisie jako: *Wstawka do strony 29 „Dialogu”*, nie był dotąd publikowany. Stanowił zakończenie spektaklu w Teatrze Dramatycznym (premiera 30 grudnia 1982), został także częściowo wykorzystany w realizacji telewizyjnej. Dopisana scena w znacznym stopniu wpłynęła na warstwę znaczeniową całej sztuki (zob. *Nota edytorska*). Należy ją sytuować po ostatniej rozmowie Waszkowskiego z Oficerkiem (s. 118 w niniejszym wydaniu).

Agnieszka Kramkowska-Dąbrowska

*Dwie głowy ptaka*

AKT II (*fragment*)

*Oficer*<sup>1</sup> *wychodzi z celi. Po chwili zagląda Griszyn.*

GRISZYN

Jest już pańska siostra.

WASZKOWSKI

To dobrze.

GRISZYN

Bardzo wzburzona.

WASZKOWSKI

Coś jeszcze chce mi pan powiedzieć, panie pułkowniku?

GRISZYN

Owszem. Czy może mi pan wybaczyć? Teraz, w ostatniej godzinie?

WASZKOWSKI

Prowadzi pan komfortowy tryb życia. Tak bardzo dba pan o spokój sumienia?

GRISZYN

Będę się za pana modlił.

WASZKOWSKI

Taka modlitwa musi być wysłuchana przed tronem niebieskim.

GRISZYN

Gorąco tego pragnę, panie Waszkowski.

*Griszyn wychodzi. Po chwili Strażnik wprowadza Siostrę.*

1. W całym dramacie, we wszystkich przekazach, postać ta nazywana jest Oficerem. Jako Oficer pojawia się jedynie w dopisanej scenie, zarówno w maszynopisie z Ossolineum, jak i w egzemplarzu Teatru Dramatycznego.



SIOSTRA

Sam tu jesteś... dlaczego pozwolili mi przyjść dopiero teraz?  
Czy wiesz, że mówili mi zawsze: „Brat nie życzy sobie żadnych odwiedzin”. Chcieli, żebyś tu był sam. Do końca.

WASZKOWSKI

Mówili prawdę. Chciałem być sam. Tak było lepiej, uwierz mi.

SIOSTRA

A my? O nas nie myślałeś?

WASZKOWSKI

Dla was także było lepiej. To zawsze bardzo smutne odwiedziny.  
Matka już wie?

SIOSTRA

Nie powiedzieliśmy jej. Jest chora.

WASZKOWSKI

To dobrze. Kiedyś, za jakiś czas, ty jej o tym powiesz, dobrze?  
I powiedz wtedy, że stale każdego dnia o was myślałem. I że  
bardzo cierpiałem z waszego powodu. Bo nie będziecie mogli  
zapomnieć. Inni nie powinni o mnie pamiętać.

SIOSTRA

Będą.

WASZKOWSKI

Nie pragnę tego. Teraz już o nich nie myślę.

SIOSTRA

Aleksandrze, w mieście mówią, że zdradziłeś.

WASZKOWSKI

Pamiętasz, jak cię wozilem na sankach, jak byłaś mała?

SIOSTRA

Czy to prawda?

WASZKOWSKI

Co takiego, moja droga?

SIOSTRA

Że zdradziłeś?

WASZKOWSKI

Oni uważają, że to prawda.

SIOSTRA

A ty?

WASZKOWSKI

Tak mało mamy czasu.

SIOSTRA

Musisz mi powiedzieć.

WASZKOWSKI

Nikt nie ucierpiał z mojego powodu. Nie wydałem nikogo.  
Jesteś spokojniejsza?

SIOSTRA

Nie... Powiadają, że wydałeś jakieś angielskie papiery.

WASZKOWSKI

Sam je kiedyś zdobyłem.

SIOSTRA

I że to coś bardzo ważnego. Cios dla naszej sprawy.

WASZKOWSKI

Tej sprawy nie ma.

SIOSTRA

A Polska?

WASZKOWSKI

Jej także nie ma... i nie będzie.

SIOSTRA

Przecież za nią dzisiaj umierasz.

WASZKOWSKI

To jeszcze mogę dla niej zrobić.

SIOSTRA

A my?

WASZKOWSKI

Żal mi was.

SIOSTRA

Nic już nie da się zmienić?

*Staje Kapucyn w progę<sup>2</sup>.*

WASZKOWSKI

Nie.

SIOSTRA

Uwierzyłeś, że nigdy nie podniesiemy się? Że już nigdy nie będziemy wolni. To przegrana, Aleksandrze, ale nie klęska.

WASZKOWSKI

Pamiętasz, jak paliliśmy papier na Solcu? A oni tutaj w Cytadeli prowadzili tamtych pięciu na szubienicę. Mówiłaś, że to tylko papiery. Ale że legenda będzie żyć wiecznie.

SIOSTRA

Bo to prawda.

WASZKOWSKI

Posłuchaj, nie ma legendarnej wolności. Wiesz, gdzie ona jest?

SIOSTRA

Tak, w nas.

WASZKOWSKI

W śmierci.

SIOSTRA

Wierzysz, że nikt nie podejmie walki po nas?

WASZKOWSKI

Będą sadzić lasy. Starczy drzewa. O to nie muszę się lękać. Starczy ich na przyszele szubienice.

2. W egzemplarzu Teatru Dramatycznego: *Wchodzi Kapucyn. Staje w progę.*

SIOSTRA

Pomyślałeś o tych, którzy kiedyś, w przyszłości, dojdą do celu?

WASZKOWSKI

Do wolności?

SIOSTRA

Do Polski.

WASZKOWSKI

Bardzo już jestem zmęczony.

SIOSTRA

Ich również zdradziłeś. To jest zdrada, bracie... (*zbliża się do Waszkowskiego*) Spójrz na mnie! Dlaczego nie patrzysz?

*Zakonnik podchodzi bliżej. Dotyka ramienia Siostry.*

KAPUCYN

Pora na nas, moje dziecko.

SIOSTRA

Nie milcz!

*Zakonnik prowadzi ją do drzwi.*

SIOSTRA (*w progu*)

Zdrada... (*po chwili z głębi korytarza ten sam zrozpaczony głos, ale już w oddaleniu*) Zdrada...

*Waszkowski podchodzi do ściany. Opiera o nią rękę, a potem głowę.*